

*Prywatna Szkoła Muzyczna I Stopnia  
im. Ignacego Jana Paderewskiego  
w Nałęczowie*



*Zbiór nagrodzonych prac literackich i plastycznych  
w międzynarodowym konkursie*

## *„Moje inspiracje muzyczne”*

Tom VII

Nałęczów 2013

Copyright by Prywatna Szkoła Muzyczna I Stopnia  
im. Ignacego Jana Paderewskiego w Nałęczowie  
www.psmn.pl, e-mail: psmnaieczow@gmail.com

Koncepcja edytorska i redakcja  
*Wioletta Sieczkowska-Kos*

Korekta  
*Wiesława Dobrowolska-Łuszczynska*

ISBN: 978-83-62648-17-7

Wydawca i druk  
Wydawnictwo Drukarnia Best Print s.c.  
ul. Głowackiego 35, 20-060 Lublin  
tel./fax +48 81 533 13 80, [www.bestprint.lublin.pl](http://www.bestprint.lublin.pl)

## Każde pokolenie ma swój czas

Fantazja – codzienne marzenia, były motorem postępu nawet odległych cywilizacji.

Stanisław Lem - polski pisarz i filozof, przedstawiciel nurtu fantastyki naukowej, autor m. in. „Solaris” fantazjował o lotach na księżyc, które spełnili pierwsi astronauty.

Teraz naukowcy szukają sposobu dotarcia na Marsa. Czy to fantazja, marzenie? Dowiedzieć się pewnie w najbliższych dziesięcioleciach.

Od zarania ludzkości muzyka, sztuka i przyroda motywowały ludzi do działania. Wspierały i pobudzały ludzkość do podnoszenia jakości życia, a tym samym do rozwoju cywilizacji.

Już w czasach prehistorycznych monotonne śpiewy ludzi jaskiniowych były pierwszą próbą tworzenia muzyki. Pierwotny instrument – głos ludzki, człowiek ciągle udoskonalał. Człowiek prehistoryczny zapewne śpiewał, by dodać sobie otuchy podczas polowań lub chcąc poprawić nastrój sobie, rodzinie czy plemiennym. Na pierwszą formę muzykowania duży wpływ miała praca zbiorowa, która dała początek pojęciu rytmu. Radość śpiewania była powodem do poszukiwania instrumentów muzycznych. Najstarszym znanym instrumentem są dłonie ludzkie, a potem kości mamuta, którymi około 35 tys. lat temu muzycy uderzali o siebie. W starożytności powstało wiele instrumentów m.in. liry, harfy, fletnie i fujarki, a nie brak było także tych najoryginalniejszych jak chociażby muszle. Warto wiedzieć, że każdy lud czy plemię miało swoje tradycyjne i nigdzie indziej niespotykane instrumenty. Śpiew stanowił rodzaj komunikacji emocjonalnej. Pierwotną funkcją muzyki było oddziaływanie na słuchaczy, wzbudzanie w nich różnych emocji, wprowadzanie ich w stan biernej kontemplacji, ale również uzdrawianie – wierzono bowiem, że muzyka ma magiczną moc, a odpowiednio dobrane współbrzmienia pomagają w leczeniu różnorodnych chorób i dolegliwości. Starożytną muzykę cechowała jednogłosowość i synkretyzm czyli łączenie muzyki ze słowem, gestem i tańcem. To pozwoliło by z czasem wykształciła się pantomima, teatr, balet, a potem opera.

Muzyka wieków średnich podporządkowana była wierze i Bogu. Powstawały głównie pieśni religijne, a w muzyce dominowały chóry kościelne.

W okresie Renesansu kompozytorzy szukali harmonii między religijnym natchnieniem, matematycznym uporządkowaniem i humanistyczną wizją świata.

Muzyka w każdym kolejnym wieku ewaluowała, zmieniała się i doskonaliła. W ten sposób rodziła się nie tylko muzyka taka, jaką znamy dzisiaj, ale każda inna dziedzina sztuki i ludzkiej działalności. To sztuka inspirowała człowieka do aktywnego i twórczego współtworzenia świata.

Ludzie każdej epoki, każdego okresu w dziejach Ziemi doskonalili kulturowe zdobycze przeszłości dla osiągnięcia lepszego, piękniejszego i szczęśliwszego bytu, aż do poziomu naszej epoki i dzisiejszej cyfryzacji świata. Każde pokolenie ma swój czas. Teraz jest Wasz czas na fantazjowanie, poprawienie i udoskonalanie świata. Nas organizatorów i jurorów wielce raduje fakt, że nie odcinacie się od przeszłości i poprzez swoją młodzieńczą sztukę inspirowaną muzyką, znajdujecie wspólną płaszczyznę porozumienia i szczęścia z pokoleniem rodziców i dziadków, czego dowodem są Wasze prace. Podobnie jak przeszłe pokolenia znajdujecie lekarstwo na ból, niezadowolony i niedosyt życia w dźwiękach muzyki.

Szczęśliwie konkurs „Moje inspiracje muzyczne”, kierowany do tych wszystkich, którzy chcą czegoś więcej niż prozy życia. Do tych, którzy chcą osiągnąć życiowy sukces, być i nieść radość innym. Co może nam dać więcej szczęścia, jeśli nie kontakt z pięknem muzyki, sztuki, literatury i otaczającej nas przyrody, które inspirują w każdej dziedzinie życia? Chyba tylko kontakt z Wami i Waszą młodzieńczą twórczością.

Tegoroczne prace konkursowe są niepewnością, marzeniem i fantazją, ale w wielu z nich przebijają świadome scenariusze snute dla spełnienia oczekiwań, jakich spodziewają się ich autorzy w swoim dorosłym życiu. To muzyka sprawia, że są odważni, kreatywni, że stawiają czoła wyzwaniom, które niesie im ich rozedrgana niepewnością struna duszy, a szczypta fantazji i improwizacji tworzy

będzie dopiero potem, bukiet harmonijnej dojrzałości. Bo nie ma sposobu aby wniknąć w muzykę. Trzeba ją czuć sercem i duszą, a to obszary niedostępne dla „mędrca szkiełka i oka”. Jak to się ma do życia?...

Szarość nie inspiruje, ale smutek z szarości może zainspirować nas do działania i przynieść radość sukcesu. Smutek i radość są jakby odpowiednikami dysonansu i konsonansu w muzyce, które stanowią podstawę zróżnicowania interwałów i akordów, czyli harmonii. I ta gra jest stała: oczekiwanie i spełnienie; napięcie i rozluźnienie lub rozwiązywanie. To jak gra duszy. Czym więc byłoby życie bez muzyki i rodzącej się z niej fantazji oraz marzeń?... Jak daleko oddalilibyśmy się od Homo Sapiens gdyby nie gra?...

Jeśli nie wiesz jeszcze, którą drogę życia wybrać – zaufaj muzyce, bo to ona dała początek pozostałym dziedzinom sztuki takim, jak obraz, słowo pisane, aż po komputery.

Gratuluje wszystkim uczestnikom konkursu i opiekunom prac. Życzę, spełnienia najśmielszych życiowych fantazji. Słuchajcie muzyki w skupieniu, tylko wtedy będziecie mogli odróżnienia dysonans od konsonansu, piękno od brzydoty i dobro od zła.

**Wioletta Sieczkowska-Kos**  
dyrektor Prywatnej Szkoły Muzycznej  
w Nałęczowie

## Komunikat jury

Sekretarz Jury XIV edycji konkursu „Moje inspiracje muzyczne” – Anna Kos podaje do publicznej wiadomości w dniu 11 maja obliczone wyniki uzyskane przez uczestników konkursu.

Prace plastyczne oceniało jury w składzie:

**dr hab. art. graf. Adam Panek** - przewodniczący,  
**Zbigniew Strzyżyński** – art. malarz,  
**Waldemar Wojczakowski** – art. malarz.

Uczestnicy konkursu w kategorii plastyka, mogli uzyskać maksymalną ilość punktów – 18

18 pkt. – I Nagroda  
17 – 16pkt. – II nagroda  
15 pkt. – III nagroda  
14 – 11pkt. – Wyróżnienie.

Prace literackie oceniało jury w składzie:

**Wiesława Dobrowolska - Łuszczyńska** – filolog, wydawca i dziennikarka, członek m. in. ogólnopolskiego pisma naukowego „Językoznawca” – przewodnicząca jury

**Marta Kajka** – emerytowana polonistka oraz  
**Monika Goebel-Szyszko** - członek komisji

Uczestnicy konkursu w kategorii literatura mogli uzyskać maksymalną ilość punktów – 15

15 – 14 pkt. – I Nagroda  
13 pkt. – II nagroda  
12 pkt. – III nagroda  
11 – 10 pkt. – Wyróżnienie

Jurorzy oceniali prace indywidualnie. Sekretarz konkursu – Anna Kos dokonała zliczenia punktów i zestawiała je w tabelach. Wygrały prace z największą ilością uzyskanych średnich ocen.

Na konkurs wpłynęło łącznie 401 prac (324 prace plastyczne i 77 prac literackich) uczestników konkursu w wieku od 7 do 17 lat.

## Kategoria- plastyka

### Grupa I, wiek 7-10 lat

**I nagrody** – nie przyznano

#### **II nagroda**

**Karolina Góra** l. 8 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Anna Chołody; praca nr 14 – 16 pkt.

#### **III Nagroda**

**Katarzyna Topolska** – l. 9 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Ewa Gajkoś; praca nr 241 – 15 pkt.

**Wyróżnienia** przyznano dla:

**Agaty Chryć** – l. 9 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu; opiekun: Joanna Woźnica; praca nr 4 – 13 pkt.

**Aleksandry Albińskiej** – l. 10 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu; opiekun: Joanna Woźnica; praca nr 263 – 13 pkt.

**Sary Bartkowiak** – l. 9 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Ewa Gajkoś; praca nr 265 – 14 pkt.

**Wiktorii Woś** – l. 8 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Joanna Mazurek; praca nr 274 – 13 pkt.

**Anastazja Mika** – l. 8 ze Szkoły Muzycznej I st. w Świątnikach Górnych; opiekun: Joanna Miedzińska; praca nr 160 – 11 pkt.

**Kinga Matoga** – l. 11 ze Szkoły Muzycznej I st. w Świątnikach Górnych; opiekun: Joanna Miedzińska; praca nr 161– 11 pkt.

### Grupa II, wiek 11 – 13 lat

**I nagrody** – nie przyznano

#### **II nagroda**

**Marina Klimuk** – l. 11 z Telmskiej Dziecięcej Szkoły Artystycznej, opiekun Anna Ułybin; praca nr 79 – 16 pkt.

**Żaneta Gdula** – l. 12 – ze Szkoły Podstawowej im. błg. Jana Pawła II w Łuszczowie; opiekun; Agnieszka Czerwińska; praca nr 97 – 16 pkt.

### **III nagroda**

**Emilia Jędrusak** – l. 12 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów

w Nadrybiu; opiekun: Joanna Woźnica; praca nr 41 – 15 pkt.

**Elena Mokienko** – l. 13 z Telmskiej Dziecięcej Szkoły Artystycznej, opiekun Anna Ułybin; praca nr 81 – 15 pkt.

### **Wyróżnienia:**

**Aleksandra Marcieńczyk** – l. 12 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu; opiekun: Zbigniew Grela ; praca nr 42 – 12 pkt.

**Ekaterina Mironenko** – l. 11 z Telmskiej Dziecięcej Szkoły Artystycznej, opiekun Anna Ułybin; praca nr 84 – 14 pkt.

**Kamil Kasperk** – l. 12 ze Szkoły Podstawowej im. Róży Kołaczkowskiej w Pliszczynie, opiekun: Agnieszka Czerwińska, praca nr 110 – 12 pkt.

**Karolina Środa** – l. 13 ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Hajnówce, opiekun: Ewa Jakubczyk; praca nr 69 – 12 pkt.

**Michał Boruta** – l. 13 – ze Szkoły Podstawowej im. Róży Kołaczkowskiej w Pliszczynie, opiekun: Agnieszka Czerwińska, praca nr 113 – 14 pkt.

**Miłosz Podstawka** – l. 12 ze Szkoły Podstawowej im. Róży Kołaczkowskiej w Pliszczynie, opiekun: Agnieszka Czerwińska, praca nr 159 – 12 pkt.

**Sewastian Jana** – l. 12 z Telmskiej Dziecięcej Szkoły Artystycznej, opiekun Anna Ułybin; praca nr 82 – 12 pkt.

### **Grupa III**

#### **I nagroda**

**Bartłomiej Woźniak** – l. 15 z Gimnazjum im. Elwiro Michała Andriollego w Nałęczowie, opiekun Grzegorz Wójcik; praca nr 146 – 18 pkt.



## **II nagroda**

**Dominika Rycek** – 1. 15 z Gimnazjum im. Wojciecha Kołaczowskiego w Pliszczynie, opiekun: Agnieszka Czerwińska, praca nr 129 – 17 pkt. oraz

**Jewgienia Tracjuk** – 1. 15 z Telmskiej Dziecięcej Szkoły Artystycznej, opiekun Anna Ułybin; praca nr 115 – 17 pkt.

## **III Nagroda**

**Ada Wójcik** – 1. 15 z Gimnazjum im. Elwiro Michała Andriollego w Nałęczowie, opiekun Grzegorz Wójcik; praca nr 143 – 15 pkt.

## **Wyróżnienia:**

**Aleksandra Jakimiuk** – 1. 14 z Gimnazjum nr 3 w Hajnówce, opiekun: Ewa Jakubczyk, praca nr 119 – 14 pkt.

**Kaja Stopieńska** – 1. 15 ze Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Gdańsku – Wrzeszczu, opiekun: Karolina Juwa; praca nr 158 – 14 pkt.

**Natalia Byrda** – 1. 15 z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, opiekun: Renata Krzyżak, praca nr 154 – 14 pkt.

**Zuzanna Wojczakowska** – 1. 14 z Prywatnej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Nałęczowie, praca nr 129 – 14 pkt.

## **Grupa IV**

### **Wyróżnienia:**

**Balbina Makurat** – 1. 17 ze Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Gdańsku – Wrzeszczu, opiekun: Karolina Juwa; praca nr 159 – 11 pkt.

**Maja Florczak** – 1. 17 ze Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Gdańsku – Wrzeszczu, opiekun: Karolina Juwa; praca nr 155 – 11 pkt.

## **Grupa V**

### **I nagroda**

**Klaudia Bugla** z Państwowego Ogniska Plastycznego Rydułtowy, opiekun Justyna Reclik; praca nr 178 – 17 pkt.

### **II nagroda**

**Alicja Woszkowska** z Państwowego Ogniska Plastycznego Rydułtowy, opiekun Justyna Reclik; praca nr 177 – 16 pkt.

### **III nagroda**

**Natalia Milańczyk** – z Państwowego Ogniska Plastycznego Rydułtowy, opiekun Justyna Reclik; praca nr 171 – 15 pkt.

### **Wyróżnienie**

**Paulina Araszkievicz** – z Państwowego Ogniska Plastycznego Rydułtowy, opiekun Justyna Reclik; praca nr 179 – 14 pkt.

**Zuzanna Wolna** – z Państwowego Ogniska Plastycznego Rydułtowy, opiekun Justyna Reclik; praca nr 182 – 14 pkt.

## **Kategoria – literatura**

### **Dziedzina – poezja**

#### **Grupa I**

##### **Wyróżnienie dla**

**Alicji Szczerbetki** – l. 9 z Prywatnej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Nałęczowie, praca nr 1 – 12 pkt.

#### **Grupa II**

##### **I nagroda**

**Aleksandra Małycka** – l. 12 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu; opiekun: Hanna Tołubińska; praca nr 5 – 15 pkt.

**Nikoła Horzępa** – l. 11 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu; opiekun: Hanna Tołubińska; praca nr 7 – 14 pkt.

## **II nagroda**

**Natalia Żyrek** – l. 13 z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I st. im. Grażyny Bacewicz w Gdańsku – Wrzeszczu, opiekun: Joanna Kawalek, praca nr 8 – 13 pkt.

**Monika Pochroń** – l. 13 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Katarzyna Kowalska; praca nr 4 – 13 pkt.

**Weronika Goral** – l. 13 ze Szkoły Podstawowej im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu; opiekun: Hanna Tołubińska; praca nr 12 – 13 pkt.

**Wiktor Skoczylas** – l. 10 z Prywatnej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Nałęczowie, praca nr 16 – 13 pkt.

## **Grupa III**

### **I nagroda**

**Marlena Mrożek** – l. 16 z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, opiekun: Renata Krzyżak; praca nr 38 – 14 pkt.

**Sandra Powroźnik** – l. 16 z Prywatnej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Nałęczowie, praca nr 37 – 14 pkt.

### **III nagroda**

**Bartosz Pawłowski** – l. 15 z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, opiekun: Renata Krzyżak; praca nr 43 – 12 pkt.

**Karolina Karwacka** l. 16 z Gimnazjum im. Wojciecha Kołaczowskiego w Pliszczynie, opiekun: Agnieszka Czerwińska, praca nr 41 – 12 pkt.

## **Grupa IV**

### **II nagroda**

**Karolina Migdał** – l. 17 z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, opiekun: Katarzyna Łączyńska, praca nr 36 – 13 pkt.

### **Wyróżnienie**

**Paulina Zdancewicz** – l. 17 z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, opiekun: Renata Krzyżak; praca nr 42 – 11 pkt.

## **Dziedzina – proza**

### **Grupa I**

Nie przyznano

### **Grupa II**

### **III nagroda**

**Łukasz Wójcik** – l. 12 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Anna Szczęsna, praca nr 27 – 12 pkt.

### **Wyróżnienie**

**Bartosz Grajper** – l. 10 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Katarzyna Kowalska; praca nr 17 – 11 pkt.

**Paulina Pecio** – l. 13 ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, opiekun: Katarzyna Kowalska; praca nr 19 – 10 pkt.

## **Grupa III**

### **I nagroda**

Olga Olejnik – Gimnazjum w Jaszczowie, opiekun: Mariusz Orłowski; praca nr 73 – 15 pkt.

### **II nagroda**

**Sandra Powroźnik** – Prywatna Szkoła Muzyczna w Nałęczowie; praca nr 50 – 13 pkt.

**Weronika Bielak** – Gimnazjum nr 19 w Lublinie; opiekun: Ewa Grodecka; praca nr 57–13 pkt.

**Kamila Olszowa** – Gimnazjum w Karczmiskach; opiekun: Alicja Sadowska; praca nr 67– 13 pkt.

**Anna Ślemp** – Zespół Szkół Muzycznych w Krośnie; opiekun: Ewa Gorczyca–Kwilosz; praca nr 72– 13 pkt.

**Gabriela Bożym** – Gimnazjum nr 19 w Lublinie; opiekun: Ewa Grodecka; praca nr 65 –13 pkt.

**Agnieszka Szczygielska** – Gimnazjum nr 19 w Lublinie; opiekun: Ewa Grodecka; praca nr 66 –13 pkt.

### **III Nagroda**

**Angelika Chęć** – Prywatna Szkoła Muzyczna w Nałęczowie; opiekun: Anna Kos; praca nr 49 – 12 pkt.

### **Wyróżnienie**

**Adrianna Ciepiewska** – Gimnazjum w Karczmiskach; opiekun: Alicja Sadowska; praca nr 69 – 11 pkt.

**Karolina Poczula** – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych w Katowicach , opiekun: Renata Krzyżak; praca nr 68 – 11 pkt.

**Marlena Sawicka** – Zespół Szkół Muzycznych w Krośnie, opiekun: Ewa Gorczyca–Kwilosz; praca nr 75 – 11 pkt.

## **Wykaz szkół i nauczycieli biorących udział w XIV edycji konkursu**

1. Gimnazjum Nr 2 Hajnówka: Ewa Jakubczyk.
2. Gimnazjum w Jaszczowie: Mariusz Orłowski.
3. Gimnazjum nr 19 w Lublin: Ewa Grodecka.
4. Gimnazjum w Nałęczowie: Grzegorz Wójcik.
5. Gimnazjum w Pliszczynie: Agnieszka Czerwińska.
6. Gimnazjum w Piotrowicach: Renata Popiołek.
7. Gimnazjum w Sadurkach: Renata Popiołek.
8. Państwowe Ognisko Plastyczne Rydułtowy: Justyna Reclik.
9. POSM II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach: Renata Krzyżak.
10. POSM I st. im. Stanisława Moniuszki w Katowicach: Katarzyna Łączyńska.
11. PSM I st. im. Ignacego Jana Paderewskiego w Nałęczowie: Anna Kos.
12. Publiczne Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Karczmiskach: Alicja Sadowska.
13. ZSM I i II stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Krośnie: Ewa Gorczyca – Kwilosz.
14. SM I st. im. Rodziny Wiłkomirskich w Świdniku, opiekun: Katarzyna Piesta.
15. SM I st. w Świątnikach Górnych: Joanna Miedzińska.
16. SM I st. im. Grażyny Bacewicz w Gdańsku – Wrzeszczu: Joanna Kawalek.
17. SM II st. im. Grażyny Bacewicz w Gdańsku – Wrzeszczu: Karolina Juwa.
18. SP Nr 6 w Hajnówce: Ewa Jakubczyk.
19. SP im. bł. Jana Pawła II w Łuszczowie: Agnieszka Czerwińska.
20. SP im. Jana i Kazimierza Bogdanowiczów w Nadrybiu: Hanna Tołubińska, Joanna Woźnica, Zbigniew Grela.
21. SP im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie: Anna Szczęsna, Ewa Gajkoś, Joanna Socha, Joanna Mazurek, Zofia Grzywacz – Piotrowska, Anna Chołody, Maria Mitoraj – Woś, Dagmara Wrzos – Piech.
22. SP im. Róży Kołaczkowskiej w Pliszczynie: Agnieszka Czerwińska.
23. Telmska Dziedzięca Szkoła Artystyczna: Anna Ułybin.

# **Mój sen - moja fantazja**





## Mój sen

Jestem małą nutką  
Raz ósemką raz półnutką.  
Potrafię być cicha lub głośna  
Bywam też smutna albo radosna.  
Tańczę po pięciolinii,  
Jak akrobata na trampolinie.

- Ala! Wstawaj!  
- Kto to woła?

Ach przecież jestem dziewczynką,  
Którą mama budzi do szkoły  
A nie malutką nutką  
Raz ósemką raz ćwierćnutką.

**Alicja Szczerbetka**

\*\*\*

Kiedy oczy zamykam,  
to słyszę jak gra muzyka.  
Każdy dźwięk mnie poruszy  
To jest radość dla mej duszy.  
A gdy wszystko się rymuje ,  
To do taktu podskakuję,  
Mnie muzyka ciągle prześladowuje mój słuch  
jakby chodził za mną duch  
czy chodzę, jem, śpię.

**Aleksandra Małyska**

## Muzyczne fantazje

Gdy na lekcji gramatyki  
Słucham w kółko mej muzyki  
Wchodzą nawet trudne reguły  
Świat nie wydaje się ponury  
A gdy praca jest z fizyki  
Lub co gorzej znów z techniki  
I gdy skupić się nie mogę  
Kilka nut krzyczy „Pomogę !”  
Kiedy trudno zasnąć mi  
Włączam szybko MP3  
I gdy zamknę oczy w mig  
Już estrada mi się śni  
Stoję tam na wielkiej scenie  
Lub czasami na arenie  
Wielki tłum mi wiwatuje  
A ja śpiewam, podskakuję  
Lub też czasem  
Siedzę z wielkim kontrabasem  
No i smyczkiem mym czaruję  
I melodia się już snuje  
Na wakacjach pod palmami  
Siedzę sobie z kolegami  
Kiedy słyszę „ Wynieś śmieci”  
Myślę tylko przebój ten przeleci  
A gdy w radiu znana muza leci  
Krzyczę tak jak małe dzieci  
I przenoszę się za morze  
Przecież ponieść wszystkich może  
Ta muzyka jest jak magia  
Kiedy leci prosto z radia  
Wyobraźnię uruchamia  
Jak nie wierzysz, spróbuj sama

W inny świat cię dziś przeniesie  
Będziesz w górach albo w lesie  
Na pustyni czy nad morzem  
Tylko włącz, to ci pomoże

**Weronika Goral**

## Moje granie

Kiedy gram na mej gitarze  
To o wielkiej podróży marzę  
Z kolegami jadę do Afryki  
Bo to kraj jest całkiem dziki  
Tańczę razem z Murzynami  
Dziki tańce pod palmami  
W puszcę daję susa śmiało  
Bo kokosów tam niemało  
Marzę często o kangurach  
I w alpejskich śmigam chmurach  
W Adriatyku łowią ryby  
A to wszystko jest na niby  
A gdy śpiewam podczas grania  
To pod nosem nuci też Ania  
Moje nutki w górę lecą  
Co jest dla mnie wielką hecą.  
Kiedy śpiewam jestem w górach  
I w zamkowych chodzę murach  
Morze też mam w swojej głowie  
Chociaż mam „CICHO” powie  
Śpiewam o odległych Chinach  
Mama mówi mi o blinach  
No i czasem marzę cicho  
Żeby śpiewał wujo Zdzicho  
Razem byśmy pośpiewali  
I na nerwach też zagrali  
Lubię grać na mej gitarze  
Bo o niezwykłych przygodach wtedy marzę.

**Nikola Horzempa**

\*\*\*

Gdy idę wczesnym latem o poranku do szkoły,  
Słyszę przecudne trele i świergoty ptasie.  
Słońce grzeje im skrzydła i suszy z porannej rosy,  
Rosy, która osiadła im na skrzydłach.

Kiedy wracam po lekcjach, słyszę je ponownie,  
Zasiadam więc do fortepianu,  
Uderzam rytmicznie w klawisze,  
Próbuję odtworzyć melodię...

Tak próbowałam, fantazjowałam,  
Aż wreszcie To zagrałam!  
Byłam zaskoczona tym, co spod mej ręki wyszło-  
Muzyka podobna do ptasich trelów i świergotów.

**Monika Pochroń**

## Muzyczne fantazje

Muzyka to mój żywioł jest  
I gdy ją gram fantazje mam  
Słuchając jej zapadam się  
W ten inny kraj, gdzie kwiatów gaj  
Lub nieraz też, głęboko gdzieś  
Gdzie płacz i cień, spowija mnie

Gdy w życiu nudno jest i źle  
Poprawiam je, wsłuchując się  
W dźwięków kakofonię, kończąc monotonię

Więc na koncert wielki zmierzam  
By odczuwać dźwięków brzmienie  
Tak potrzebne wszystkim nam  
By naszej duszy zmienić stan  
By kultura się zwiększyła  
I fantazją rozjaśniła  
Odcieniami różnych barw  
Rozbrzmiewając w sercach nam

**Natalia Żyrek**

## Muzyczna fantazja

Kiedy muzyki słucham  
Myślę czasami o duchach  
Lecz myśl mi ta przechodzi  
Kiedy muzyka radosna nadchodzi  
Piosenka radością rozbrzmiewa  
I wtedy cieszą się drzewa,  
Cieszą się wszyscy ludzie,  
A nawet psy w budzie.  
Ulubiona piosenka w radiu gra  
Cicho, cicho, la, la, la.  
Piosenki o wiosnie  
Wszyscy słuchają radośnie.

**Agnieszka Cyfra**



## Podróż

Płynę po falach oceanu  
Daleko od mamy.  
Tęsknię za rykiem fal  
Gdy kłębią się podczas burz.  
Moja dusza gra i słyszy  
Niesłyszalny dla innych rytm.  
Unoszę się na skrzydłach  
I lecę daleko po horyzont.

Gdy wrócę z dalekiej podróży  
Usiądę na brzegu i posłucham  
Szmeru które wydają wzburzone  
Fale oceanu.  
Przytulę się do matki  
I ukoję moją rozedrganą duszę.  
Z moją muzyką przetrwam  
Największą burzę.  
Ukoi moje ciało i utuli  
W głębokiej toni wody.

**Wiktor Skoczylas**



# **Publiczny pamiętnik**



\*\*\*

Dawno, dawno temu, w czasach bardzo odległych, dwa dwory na świecie istniały. Na jednym pisano wiersze i długie poematy, drugi zaś niczego nie tworzył. W pałacach nic się nie działo, wiecznie trwała cisza. Ludzie znudzeni, wymyślali sobie różne zajęcia: szyli, prali, malowali i dziergali, polowali, w szachy grali...

Pewnego dnia znudzony dworzanin zaczął robić coś innego. Znużonym palcem począł stukać w ławę, no i ...stworzył rytm. Królowi do gustu to bardzo przypadło, wydał rozkazy, by stworzono instrumenty. Służba wymyśliła przeróżne cudeńka: skrzypce, wiolonczelę, fortepian, harfę... zaraz też ludzie nauczyli się grać na tych instrumentach. Na dworze od teraz już nigdy nie nastąpiła cisza. Dźwięki te po prostu nazwano muzyką i chociaż królestwa już dawno nie ma, to muzyka nadal gra. Czasem tylko trudno ją usłyszeć w natłoku codziennych spraw. Muzyka jest nieodłącznym elementem naszego życia , gra zawsze i nigdy nie cichnie.

**Kinga Lewandowska**

## Moje inspiracje muzyczne

Odpoczywałem na kanapie i słuchałem muzyki Eminema. Jest to mój ulubiony wykonawca. Jego muzyka uspokaja mnie. Przenosi mnie w świat bez napięć i stresów. Odpręża.

Kiedy tak odpoczywałem, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Postanowiłem, że wykonam rysunek na konkurs, który w szkole zaproponowała nam Pani.

Wykonywałem, więc moje „Arcydzieło”. Barwy ciepłe doskonale kontrastowały z barwami zimnymi. Muzyka podpowiadała mojej wyobraźni. Mój rysunek przedstawiał zniszczony kościół. Do wnętrza kościoła przez rozbite witraże i wywarzone drzwi wpadają promienie światła. Tworzą na ścianach wspaniałe i ciekawe wzory. Przez ten zniszczony kościół przechadza się człowiek z walizką, zachwyca się grą świateł i ogląda kościół. Przyjechał odwiedzić rodzinne strony i zastanowić się nad dalszą drogą w życiu. Jakich dokonać wyborów?...

**Jakub Frączek**

\*\*\*

Czym jest muzyka? Wielu może sobie zadawać to pytanie, ale każdy z nas odpowie inaczej. Kiedy sprawdzimy w encyklopedii, możemy wyczytać, że to sztuka stworzona z dźwięków. Jednak dla wielu ludzi jest ona czymś więcej niż tylko dźwiękami. Wiele utworów mówi o uczuciach, myślach, sytuacjach podobnych do naszych. Myślę, że muzyka to wyrażanie tego w inny sposób. Można by rzec, że to publiczny pamiętnik, w którym piszemy o wszystkim, czego doświadczyliśmy. Dla mnie – słuchacza, to sposób na odstresowanie. Gdy mam gorszy dzień, wracam do domu, wkładam słuchawki na uszy i zapominam o wszystkim, co mnie spotkało. Muzyka mnie uspakaja. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Nie wyobrażam sobie mojego życia bez muzyki, bo stanowi ona bardzo dużą część mojego życia.

**Kinga Topolska**

\*\*\*

Moją najlepszą inspiracją muzyczną jest piosenka „Synu” wykonywana przez Maleńczuka i Hasioka. Utwór opowiada o nadziejach ojca pijaka, by wychować syna tak, „by wyszedł na ludzi”, a nie skończył z butelką wódki w rynsztoku. Jego ojciec ma nadzieję, ojciec ojca też..., ale wszystko kończy się na alkoholu. Słuchając tego życiowego tekstu, zastanawiam się, co będę robił w przyszłości, co zrobię ze swoim życiem? Myśląc o tym dochodzę do wniosku, że jedynie nauka, dobre wychowanie zapewni godne życie, takie „by nie być d...ą, a pępkiem świata”.

**Bogusz Celejewski**



\*\*\*

„Moja przygoda z muzyką jeszcze na dobre się nie zaczęła. Może dlatego, że pod latarnia jest najciemniej. Tak się składa, że moi rodzice prowadzą nieduże wydawnictwo muzyczne. Wydają płyty winylowe i kompaktowe, a kiedyś również „robili” kasety. Tata od wielu lat kolekcjonuje płyty gramofonowe. Myślę, że jest ich w domu parę tysięcy, a to chyba dużo. Co prawda tata mówi, że jego koledzy mają ich jeszcze więcej. Trudno się w tym wszystkim połapać. W każdym razie muzyki w domu nie brakuje. Właściwie rzadkie są chwile, kiedy w domu panuje cisza. Oprócz tego tata prowadzi studio nagrań o nazwie Rogalów Analogowy. W studiu również rozbrzmiewa muzyka. Ciągłe przyjeżdżają jakieś zespoły i artyści. Rodzice często jeżdżą na koncerty. Tata ma swój własny zespół o nazwie „Za Siódmą Górą”.

W Rogalowie muzyka jest jak powietrze, którym oddycham, ale którego nie widzę.

Śpiewam w szkolnym chórze, ale najbardziej interesuję się piłką nożną i to jest moja prawdziwa pasja. Nie ma nic piękniejszego niż hymn Ligi Mistrzów.

**Dominik Czern**

Nagroda specjalna przewodniczącej jury  
Pani Wiesławy Dobrowolskiej-Łuszczynskiej

\*\*\*

Trudno opisać , czym jest dla mnie muzyka. Zapewne nie potrafiłabym wytrzymać dnia, podczas którego nie mogłabym wysłuchać tych kilku piosenek, które są dla mnie bezcenne. Żyją na świecie ludzie, między innymi ja, dla których słuchanie muzyki jest jedną z podstawowych funkcji życiowych.

Moment , w którym się od niej uzależniłam, jest nieuchwytny niczym piękny motyl. Mogę jedynie przeglądać swój życiorys z nadzieją na znalezienie ważnych pod względem muzyki chwil.

Moje najmłodsze lata... zapewne nie interesowałam się muzyką. Od czasu do czasu wpadało do ucha to czy owo nagranie, jednak muzyka jeszcze nie zagościła w moim życiu. Z wiekiem zainteresowałam się muzyką. Odkrywałam coraz to nowych piosenkarzy, nauczyłam się odróżniać głosy i rodzaje muzyki. „Skakałam” od jednego do drugiego wykonawcy, niezdecydowana co do własnego gustu, słuchając popularnych utworów. Były one jednak zmienne, a na szczycie zaledwie przez chwilę. Czasami przypominałam sobie inne, dawno zapomniane kompozycje. Nie miały już tego blasku co kiedyś. Ich melodia, którą dawniej uważałam za genialną, wydała mi się nudna i pusta.

Wtedy odkryłam utwór, który na zawsze pozostał w moim sercu. Z pozoru nie różnił się od innych , lecz tkwiło w nim coś, co sprawiło, że pragnęłam go słuchać już zawsze, w przekonaniu, że nie może mi się znudzić. Po prostu ideał.

Rozpoczęłam poszukiwania. Każdego wieczoru kładłam się spać z nadzieją, że kolejnego dnia... W końcu udało się, odnalazłam tę piosenkę. Słuchałam ją cały czas, nauczyłam się tekstu, śpiewałam ją , grałam. Stała się dla mnie droga. Z czasem wydarzyło się to, co nieuchronne - zabiłam ją. Wróciłam do starych zwyczajów i ciągłego niezdecydowania. Pewnego razu usłyszałam inny utwór, coś mi się przypomniało. Znowu zapragnęłam wiedzieć więcej. Tak odkryłam zespół, którego słucham do dziś. To ten jeden, jestem pewna. Wszystkie ich kompozycje mi się podobają. Mimo to często zdarza mi się mieć „fazę” na inne zespoły. Jestem jednak spokojna, bo wiem,

że za każdym razem wrócę do tego jedyne. Nie jestem jednak tak ograniczona, by słuchać jednego rodzaju muzyki. Zależnie od nastroju wybieram różnych wykonawców. Lecz gdy ktoś mnie pyta, czego słucham, w moim sercu rozlewa się przyjemne ciepło i odpowiadam, że Linkin Park, bo są moim życiem.

Pisząc to zrozumiałam, czemu życie bez muzyki mogłoby być tak trudne. Bo muzyka jest niczym dom rodzinny- znajomy i kojący, za którym się zawsze tęskni. Więc jeśli ma on znaczenie dla kogoś, nie powinien on pozwolić sobie kiedykolwiek go stracić.

**Paulina Pecio**



**Zaufaj muzyce**



\*\*\*

Pewnego wieczoru, gdy już zasnąłem, spotkało mnie coś bardzo dziwnego.

W jednej chwili znalazłem się na ogromnej sali koncertowej, a na scenie zobaczyłem mój ulubiony zespół rockowy. Otaczały mnie miliony nut ze wszystkich utworów tego zespołu, chodziłem jak we mgle. Nie mogłem znaleźć wyjścia z sali. Doszedłem do miejsca, w którym bardzo jasno świeciło światło. Było to nowe studio nagrań tego zespołu. Wszedłem do środka i spytałem o drogę do domu. Wokalista powiedział, żebym szedł prosto i trafię, lecz nie chciałem już wracać. W końcu był to mój ulubiony zespół i ulubiony wokalista! Zapytałem czy mogę popatrzeć, jak przygotowują się do swojego koncertu. Członkowie zespołu odpowiedzieli mi, że mogę posiedzieć i popatrzeć, tylko nie wolno im przeszkadzać. Słuchałem ich piosenek i myślałem o tym, że kiedyś też chciałbym zostać sławnym muzykiem. Gdy skończyli próbę powiedziałem, że ładnie grali i że z przyjemnością się ich słuchało. Wokalista był bardzo miły i sympatyczny, powiedział, że zabiorą mnie ze sobą w ich pierwszą trasę koncertową. Byłem przeschęśliwy, ogarnęła mnie niesamowita radość.

Trasa koncertowa miała się zacząć już za dwa dni. Przez ten czas nie dawałem członkom zespołu spokoju. Ciągle pytałem, kiedy jedziemy. Gdy nadszedł czas podróży wokalista pomógł mi wejść do samochodu, ponieważ miał bardzo wysoki próg. Wyruszyliśmy w drogę. Trasa wiodła przez malownicze miasta i wsie. Gdy dotarliśmy na miejsce nie mogłem się nadziwić jak ogromna jest hala, na której miał odbyć się ich pierwszy koncert.

Nadszedł upragniony dzień koncertu. Przyszło około 100 tysięcy ludzi. Chłopcy zaczęli grać. Z instrumentów wydobywały się niesamowite dźwięki. Gdy skończyli, tłum fanów nagroził ich wielkimi brawami. Stałem tuż przy scenie i klaskałem razem z nimi. Wieczorem wszyscy poczuliśmy zmęczenie, a następnego dnia miał się odbyć następny koncert.

Nagle przypomniałem sobie o moim domu. Członkowie zespołu, uspokoili mnie mówiąc, że możemy wracać nawet teraz. Bardzo

się ucieszyłem i pięknie im podziękowałem. Droga powrotna była równie miła, mogłem podziwiać z okna samochodu piękne ogrody, lasy, i łąki. Gdy dotarliśmy do studia nagrań, nie miałem problemu ze znalezieniem drogi powrotnej do domu.

Rano mama obudziła mnie i poinformowała, że trzeba wstać, żeby nie spóźnić się do szkoły. O tym spotkaniu z zespołem, o trasie i koncercie nie zapomniałem, szkoda że był to niestety tylko piękny sen.

**Bartosz Grajper**



## Włączam muzykę i .... Jest pięknie.

Tego dnia miałam okropny humor. Nic mi się nie chciało robić. W ponurym nastroju zeszałam do kuchni i naburmuszona usiadłam do śniadania. Nic mi nie smakowało i na dodatek byłam niemita dla bliskich. Mama poradziła, abym na poprawę nastroju włączyła radio.

Gdy tylko nacisnęłam przycisk, od razu usłyszałam melodię ulubionej piosenki. Wsłuchałam się w nią. Moja wyobraźnia zaczęła idealnie działać. Zamknęłam oczy i zobaczyłam, że razem z ukochanymi psami jestem na łące. Fryta z Grafim głośno szczekają. Słońce mocno grzeje. Jest bardzo ciepło. Na soczystej, zielonej trawie świeci jeszcze poranna rosa. Pod błękitnym niebem szybuje stado ptaków. Niedaleko na gałązce usiadł tęczy motyl, a zza drzewa wygląda ciekawska wiewiórka. Trzymam w prawej ręce pleciony koszyk ze smakołykami, zaś w lewej koc w czerwono-żółtą kratę. Układam go na trawie. Od razu psiaki przybiegają do mnie mocno zdyszane. Nalewam im wodę do miski i rozkładam kostki do gryzienia. Dla siebie wyciągam kuszący wyglądem kawałek ciasta oraz sok malinowy.

To wszystko widziałam w mojej wyobraźni i wydawało mi się, że jest to cudowny sen. Nie chciałam, by się skończył. Jednak nagle coś się stało, coś było nie tak. Zdałam sobie sprawę, że muzyka ucichła i teraz z radia nadawane były poranne wiadomości.

W ten oto sposób wkroczyłam w prozę życia, ale i tak miałam wspaniały humor. Chciało mi się śpiewać i tańczyć. Na mojej twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech. Mama popatrzyła na mnie ze zdziwieniem. Też zaczęła się uśmiechać i stwierdziła, że to jakieś czarodziejskie radio.

- To nie radio, to muzyka! - wyprowadziłam ją z błędu.

- Chyba też ma czarodziejską moc. – odparła mama z uśmiechem.

Przytakując pokiwałam głową. Dopiliśmy kakao i wstałam od stołu nie zapominając o podziękowaniu za pyszne śniadanie. Sięgnęłam po smycze. Słyszac to psiaki szybko przybiegły radośnie szczekając. Poszłam z nimi na łąkę. Chciałam, by było tak, jak na tej, którą sobie kilka minut temu wyobraziłam. O dziwo wszystko było tak samo. Słońce świeciło, zwierzaki radośnie hasały. Przyroda czarowała swo-

im pięknem. Byłam szczęśliwa. Zapowiadał się wspaniały dzień! Miałam tyle planów, które chciałam zrealizować. Wierzyłam, że na pewno mi się uda.

Teraz codziennie słucham muzyki. Dzięki niej moje dni są lepsze. Ja też staję się lepsza. Zapominam o problemach, włączam muzykę i patrzę na świat jak przez różowe okulary. Mój nastrój udziela się innym. Jest pięknie.

**Agnieszka Jusiak**

## Od rapu do klasyki

Jakaż wielka była moja radość, kiedy dowiedziałam się, że tata ma wrócić z Hiszpanii do Polski właśnie tej, najbliższej nocy. Bardzo się cieszyłam, ponieważ nie widziałam go przez 6 miesięcy i strasznie się za nim stęskniłam. Mama uprzedzała mnie, że tata wróci w środku nocy i będzie zmęczony, więc powinnam położyć się spać, żeby mógł odpocząć po podróży i żebym ja wypoczęła, by mieć siłę do opowiedzenia mu o wszystkim, co się wydarzyło podczas jego nieobecności. Uległam namowom mamy i położyłam się.

Leżąc w łóżku myślałam o tym, co będę robić z tatą, gdy wróci do domu. Tęsknota nie pozwalała mi zmrzyć oka. Godzina mijała za godziną, a taty nadal nie było. Długie oczekiwanie sprawiło, że nie wiadomo, kiedy zasnęłam.

Śnił mi się cudowny sen. Tata zabrał mnie na lody. Jedliśmy duże porcje moich ulubionych-pistacjowych. Później poszliśmy do kina. Dawno się już tak nie bawiłam. Komedia była przednia i to w 3D. Na koniec udaliśmy się do zoo. Mimo, że nie jestem już małą dziewczynką, to nadal uwielbiam spacerować wśród zwierząt. Do tego obok mnie idzie mój ukochany tata. To był najpiękniejszy sen na świecie.

Gdy wstałam, była godzina popołudniowa, dokładnie nie pamiętam która. Podniosłam się z łóżka i od razu pobiegłam do sypialni rodziców, żeby zobaczyć się z tatą. Okazało się, że go tam nie ma. Przeszukałam każdy zakamarek domu, ale taty nie było. Dopiero gdy zapytałam mamę, dlaczego taty nie ma, dowiedziałam się, że dzwonił i mówił, że zostały odwołane wszystkie loty do Polski z powodu zawiści. Pierwszy będzie dopiero za dwa dni.

Gdy to usłyszałam, łzy same zaczęły mi płynąć z oczu. Byłam bardzo smutna i zawiedziona. Myślałam o tym długo i coraz bardziej chciało mi się płakać. Wiedziałam oczywiście, że to nie wina taty. Byłam tamtego dnia najsmutniejszą istotą na świecie. Mama poradziła mi, żebym posłuchała jakiejś wesołej muzyki i uspokoiła się. Poszłam więc do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi, włączyłam radio i popłynęłam z melodią rozbrzmiewającą z odbiornika. Do dziś nie wiem, co to był za utwór, ale pamiętam, jakie na mnie zrobił wra-

żenie. Lubię słuchać rapu, a tu taka niespodzianka. To było coś tak delikatnego i uroczego, że na mojej piegowatej twarzy pojawił się uśmiech. Powiedziałam sobie, że nie ma co rozpaczać, bo przecież zobaczą tatę za dwa dni

Chociaż początek dnia był przygnębiający, reszta upłynęła bardzo miło i przyjemnie. Włączyłam YouTube i zaczęłam szukać utworów w podobnym stylu, jak ten z radia. Sprawiało mi to coraz większą radość. Długo nie mogłam uwierzyć, że ja, taka wielka miłośniczka rapu, mogę ulec magii muzyki klasycznej. To niesamowite, jakie cuda może działać muzyka poważna, jeśli tylko zechcemy jej chwilę posłuchać.

Na tym nie koniec czarów. Na dworze przestały hulać zawieje i zamiecie. Słońce znów pokazało się na niebie, a tata w domu. Opowiedziałam mu o zmianie moich upodobań muzycznych. Początkowo patrzył na mnie z niedowierzaniem, ale kiedy włączyłam mu „Walc kwiatów” Piotra Czajkowskiego, uwierzył, że przeszło mi oczarowanie rapem.

-Wiesz Gabrysiu- powiedział - dokonałaś dobrego wyboru. Teraz możemy razem posłuchać muzyki.

-Wspaniale tato! - krzyknęłam. Do pistacjowych lodów, kina i zoo dochodzi nam jeszcze muzyka.

Podczas tego pobytu taty w Polsce wybraliśmy się razem na koncert do Filharmonii Lubelskiej.

**Gabriela Chłopaś**

## Zaufaj muzyce

Muzyka pomaga nam na wiele sposobów. Czasami może nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Mnie też wiele razy pomogła, ale najbardziej pamiętam jeden moment, kiedy naprawdę było mi to potrzebne.

To było na dzień przed konkursem wiedzy pożarniczej. Powtarzałem sobie wiele regułek, żeby test wyszedł mi jak najlepiej do głowy. Zbliżała się godzina 19:00. Zaczęło się ściemniać na dworze, a ja byłem bardzo zdenerwowany, ponieważ nie wiedziałem, od czego zacząć naukę. Oczywiście uczyłem się wcześniej cały miesiąc, ale i tak, moim zdaniem, nic nie umiałem. Próbowałem przypomnieć sobie jeszcze różne „strażackie” definicje, ale niestety, moja siostra oglądała film na komputerze, a dziadek w telewizji. Miałem wrażenie, że obydwójce dźwięk nastawili „na maksa” i zupełnie lekceważyli moje męki Tantara. Dodatkowo musiałem wyprowadzić psa na dwór, bo obiecałem to mamie przed jej wyjazdem do pracy.

Oczywiście spełniłem obietnicę, ale wychodząc z domu wzięłem sobie telefon ze słuchawkami. Mój pies, ogromnie uradowany ze spaceru, biegał wesoło merdając ogonem, a ja założyłem słuchawki na uszy i słuchałem muzyki.

Mimo, że bardzo nie chciało mi się wychodzić na dwór, sam nie wiem, kiedy minęło pół godziny. Z zasłuchania wyrwał mnie pies, który głośnym szczekaniem dawał znak, że czas wracać do domu. Chyba po raz pierwszy w życiu byłem na niego zły, że szczeka i przerywa moje chwile z muzyką.

Wróciliśmy do domu. Mój czworonożny przyjaciel pomaszerował na swoje legowisko, a ja dalej, ze słuchawkami na uszach, uczyłem się słuchając muzyki. Bardzo mi to pomogło w nauce. Muzyka wprowadziła mnie w dobry humor. Zapomniałem o zbliżającym się nieubłaganiu konkursie. „Strażackie” terminy, które dotychczas wydawały się nie do zapamiętania, teraz szybko wchodziły mi do głowy. Wszystko stawało się jasne, prostsze. W sercu błysnęła nadzieja, że może jutro nie będzie tak źle.

Moja starsza siostra poradziła mi, abym przed snem posłuchał piosenki „Do kołyski” zespołu Dżem. To był genialny pomysł. Utwór jest super. Mimo klejących się do siebie powiek, uważnie wsłuchiwałem się w słowa. Na koniec popłynąłem wraz z odgłosami solówki gitarowej. Wtedy zasnąłem.

Rano byłem wypoczęty. Chciało mi się skakać, krzyczeć... W uszach jeszcze brzmiały mi dźwięki gitary elektrycznej. Czuję, że będzie dobrze. Powtórzyłem sobie jeszcze raz materiał i okazało się, że umiem wszystko na pamięć. Byłem z siebie naprawdę zadowolony.

Na konkursie uzyskałem bardzo wysoką liczbę punktów i zająłem pierwsze miejsce. Wiem, że to nie tylko zasługa mojej wiedzy, ale też muzyki, która wprawiła mnie w doskonały nastrój i pozwoliła uwierzyć w siebie. Odpędziła także paraliżujący stres, który zżerał mnie jeszcze do wczoraj. To dowodzi, że czasami warto zaufać muzyce i... starszej siostrze też.

**Łukasz Wójcik**

# **Kolorowe motyle**





## Trochę magii

Zamigotał wokół świat  
W lisią norę pędzel wpadł  
Krok w bok- i lecę w dół  
Gwiezdny pył wyznacza szlak  
Całe konstelacje gwiazd  
Nagle- BUM- rozglądam się  
Na obłoku siedzę gdzieś  
Wokół ogród pełen bzu  
Tulipanów, fiołków, róż  
Barwy tańczą w serca rytm  
Inspiracją duszy śpiew  
Fantastyczny świata czar  
Magia dźwięków wokół nas  
Życiu wciąż nadaje blask.

**Sandra Powroźnik**

## Kolorowe motyle

To on  
    niespodziewanie  
    subtelnie niczym łza wodę  
dotknął duszy  
    delikatnie choć namiętnie  
jakby wiedział że się czeka

Wybrzmiewa przejrzysty i jasny  
Tańczy z uczuciami  
W ślad za nim tańczą kolejne

Rozpieszczają złaknione spokoju myśli

Ten przedwiosenny  
    jednak mroźny jeszcze      poranek  
    słońca bladego      promienie  
    świeży budzącej się ziemi      oddech  
    nieśmiałe miasta      pomruki

To wszystko wydaje się otulać te motyle  
chronić przed wszelkim złem

Kamienica  
jej okna i okiennice  
    jak ptaki  
    ze skrzydłami rozpostartymi do lotu  
Tam między strzępkami rozmów      jest  
    jest źródło

Gramofonowa tuba śpiewa  
coraz śmielej  
Opowiada o wolnej Polsce  
Igła  
kolejny ptak  
    łabędź pełen gracji i wdzięku  
Zatacza kręgi na czarnej tafli

Chopin  
mistrz wśród mistrzów  
zakazany jak Owoc Raju  
tym bardziej soczysty  
    słodki  
        w smaku  
            w tych czasach  
            czasach niepokoju  
            czasach niewoli  
            czasach smutku i żałoby  
Upaja i otwiera serca  
Pozwala utonąć w marzeniu o lepszym jutrze

Najważniejszy  
Dla tej chwili  
    tego ucha  
    tej postaci  
    i jej Ojczyzny  
Teraz nic nie ma znaczenia

Niestety  
Dźwięk otula nie tylko jednego przechodnia  
Niktórzy obojętni  
Niktórzy ulegają  
    z westchnieniem tęsknoty  
    zasłuchani  
    wzruszeni

Lecz w tych dwóch zawrzało  
gniew zapłonął w oczach  
hasło po niemiecku  
żądza mordu

Ruszają  
Z wrogim impetem wdzierają się przez drzwi  
Kamienica drży  
Szepty zewsząd  
Kroki  
Na drewnianych schodach dudni złowróźbny wyrok  
Wreszcie jego miejsce zajmuje łomot  
łomot pełen nienawiści  
groźba w wykrzyczanym rozkazie

Utopijną melodię tłumi inna  
bezwzględna  
chaotyczna  
doniosła

Ludzkie głosy walczą o uwagę słuchacza  
Muzyka bez pięciolinii  
Zagłuszają się

wysoki niski  
jasny ponury  
przerażony skazujący  
niewinny morderczy  
kolejne

niczym kanon  
dołączają się  
wplatają w całość  
coraz głośniejszy  
silniejszy

intensywniej  
natrętniej  
mocniej

strzał

drugi

Wszystko zastyga

Utwór dobiega końca

Ostatni dźwięk

egzekucja

Obydwie pieśni umarły

Jedna po drugiej

dwie egzekucje

Po nich zabrzmiała już tylko cisza

**Marlena Mrozek**

## **Muzyka**

Muzyka- piękny dar od Boga,  
Który każdy z nas głęboko w sercu chowa.  
Muzyka to dar, którym urzekamy ludzi,  
Bo nikogo na tym świecie muzyka nie nudzi.  
Ludzie uwielbiają Bacha czy Chopina  
I mówią, że najpiękniejsze są właśnie ich dzieła.  
A dla mnie muzyka jest ogromna pasją,  
Gdyż piękna, lecz głównie jest inspirację

**Bartosz Pawłowski**

## Koniec

A gdyby nie miało być jutra?

Świat i tak się kiedyś skończy.

Dla mnie składa się z dźwięków:

Szum drzew, szmer wody, poranny skowronka śpiew.

Wiem, że i tak coś mnie kiedyś z tym rozłączy.

Wystarczy melodia i znika cały gniew.

Staram się wykorzystać każdą chwilę,

Nieważne czy wesołą, czy smutną.

Muzyką tak sobie i innym świat umilę.

Zwalczam w sobie myśl okrutną –

Że jutro może nie będzie już nic.

**Karolina Karwat**

## Sonet dla dyrygenta

Niczym programista wybijający  
Batutą liczby wyimaginowane  
Niczym Kształtne figury w powietrzu zaznaczane  
Niczym językiem opowiadający.

Jakby sztyletem przeszywający  
Z dreszczem na całym ciele  
Barwne alegorie wypowiadający  
Świetlisty ogarek w popiele.

Niczym wołanie,  
Niczym zew bezgłośny,  
Pędzla malowanie.

Czarując kolejne takty  
Żelazny, jednak w środku delikatny,  
Jakby z diabłem samym zawarł pakty.

**Karolina Migdał**



## Kryzys twórczy

Nie był już wolny, choć wiatr go kusił.  
Utracił porządek, świat stracił wiarę.  
Obwiązany sznurem beznadziei,  
topi się w karmazynowym morzu utracenia.  
dysonans stał się codziennością,  
muzyka z piekieł była jedynym natchnieniem jakie miał.  
Po za chorą przeciętnością, nie ma już NIC.  
Strach odebrał mu główną rolę,  
teraz milczy, ukryty w cieniu i mgle.  
Czy postawi krok ku przeznaczeniu?  
Fikcja i niedorzeczność zatańczą w jego umyśle.  
Gdy kryzys stanie się twórczością,  
konsonans - dysonansem,  
a konstrukcja - dekonstrukcją.  
... i ostatni, karmazynowy wschód słońca.

**Paulina Zdancewicz**



**Zza zamkniętych drzwi**



## Hello Panie Bach

Lubię sobie posłuchać Bacha. Tak przed zaśnięciem. Leżąc już w łóżku. Na dobranoc. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to ja przebieram palcami po klawiaturze organów. Słuchając w ten sposób „Fantazji g-moll”, wstyd się przyznać, zasnęłam.

Drrrr! – dźwięk budzika wyrwał mnie ze snu.

– O rety! Znowu zasnęłam! – krzyknęłam, spoglądając na zegarek. Zerwałam się z łóżka i zdenerwowana, zaczęłam powtarzać:

– Czy ja się kiedyś w końcu wyśpię? Czy ja się wyśpię?!

W tym momencie przypomniałam sobie, że pierwsza jest akurat matma. Matematyka wraca właśnie z urlopu, więc na pewno będzie w fatalnym humorze. Szybki prysznic, mycie zębów, modny outfit, no i najważniejsze – make up. Podkład, cienie, tusz, błyszczczyk, puder... Mogę iść!

Spóźniona zbiegam ze schodów. Chwila – czegoś mi brakuje... „Tornister”! Wracam po niego do pokoju, pakuję kilka książek i biegiem do szkoły.

Jak zwykle ostatnia, potykając się na schodach, zziąjana wbiegam do sali... Staję w drzwiach i widzę, że cała klasa patrzy się na mnie jakoś tak dziwnie.

– Co jest ze mną nie tak? – myślę, spoglądając na twarze zwrócone w moją stronę. – Może mam bluzkę na lewą stronę? Albo dwa inne buty? A może tylko jedno oko pomalowane? Czy możliwe jest, że nie ułożyłam włosów? Sięgając pamięcią w nieodległą przeszłość, próbuję sobie przypomnieć, czy na pewno wszystko zrobiłam jak trzeba...

Nagle wszyscy w klasie wstają i chórem mówią:

– Dzień-do-bry!

– Czy to jakiś żart? Dlaczego oni się tak dziwnie zachowują? – nie rozumiejąc tego, co się dzieje, próbuję wytłumaczyć sobie tę komiczną sytuację. Wtem dostrzegam w oknie swoje odbicie i własnym oczom nie mogę uwierzyć... Mam na sobie staromodny szary kostiumik, beżowe, grube rajstopy, pasiaste skarpety do pół łydki, wielkie „męskie” pantofle, zamiast burzy loków na głowie – gładki ulizany kok, a w ręku... dziennik klasy IIIa.

– Zaraz, zaraz... Czy ja jestem tą wredną matematycą?! Tylko spokojnie – powtarzam sobie w duchu.

Z całej siły szczypię się w pomarszczoną dłoń. Na próżno... Widząc zdziwienie klasy i słysząc szepty uczniów, postanawiam robić dobrą minę do złej gry. Ruszam w stronę ostatniej ławki. Też w samym rogu przy oknie, gdzie mogę spać, żuć gumę, pisać SMS-y i robić te wszystkie inne niedozwolone podczas lekcji rzeczy.

– Chwila! Przecież jestem nauczycielką... Zawracam stanowczo i nie mając więcej czasu do namysłu, postanawiam wykorzystać tę niesamowitą okazję. Pewnym krokiem kieruję się w stronę biurka.

– Od czego zacząć? – szepczę cicho sama do siebie, przewracając kartki w dzienniku. – Sprawdzę listę obecności – to chyba nie wymaga jakiejś specjalnej wiedzy – pomyślałam sobie i zaczęłam po kolei wyczytywać nazwiska...

Następnie wpadłam na pomysł, aby przepytać klasę z pracy domowej. Wiedziałam, że tylko Jarek, Antek i Wojtek odrabiają domówkę, a ich zeszyty krążą po całej klasie za plecami nauczycielki, która niczego nieświadoma zawsze rozplywa się w zachwytach nad swoimi pedagogicznymi umiejętnościami wlewania w nasze mózgi matematycznej wiedzy.

Ku zaskoczeniu wszystkich, zaczęłam więc pytać. Posypały się same niedostki. Tylko chłopaki, którym postanowiłam odwdziżyć się za napisanie mi ostatniego wypracowania z „Antygony”, dostali piątki. Ich miny – bezcenne.

Wszyscy zastanawiali się, kto sygnął. Jakie było ich zdziwienie, kiedy, siedząc po drugiej stronie biurka, poprosiłam, aby ktoś przypomniał ostatnią lekcję. Wszystkie szczęki znajdowały się tuż przy podłodze i gdy właśnie miałam wskazać „ochotnika”, zadzwonił dzwonek.

Chciałam, jak zwykle, jako jedna z pierwszych złapać plecak i wybiec z klasy, żeby pędem zbiec po schodach na dół i wyjść za szkołę do alejki „Rób, co chcesz” na szlugi, ale w porę opanowałam się. – Jestem nauczycielką! Wszyscy pomyśleliby, że zwariowałam! Szkoda, bo Tomek miał przynieść dzisiaj dwie paczki „miętowych” papierosów od ojca z przemytu...

Jak każdy „normalny” nauczyciel udałam się więc do pokoju nauczycielskiego – miejsca zakazanego dla uczniów. Żeby tam wejść, trzeba mieć naprawdę ważną sprawę, bo inaczej dyra głowę urywa. Po szkole krąży mnóstwo historii o tym, co dzieje się w tej jaskini bełfrów – w końcu będę mogła tego doświadczyć... Wzięłam głęboki oddech, weszłam i usiadłam.

Nuda, nuda, nuda... Mówili tylko o lekcjach, programie nauczania, wynikach i osiągnięciach. Czy oni naprawdę nie mają innych tematów?!

Kolejna lekcja... Potem znowu przerwa. Tym razem długa. W tym czasie połowa mojej klasy pędzi do pobliskiego sklepu na browara, żeby ten dzień w szkole jakoś przetrwać, no i w tym konkretnym przypadku, żeby nikogo nie suszyło po wczorajszej imprezie u Jolki...

Ale był bajer. Mama myślała, że idę do Jolki uczyć się na jutrzejszy sprawdzian z fizy, a my, korzystając z okazji, że Jola miała wolną chatę, urządziłyśmy taką balangę, że aż policja musiała interweniować. Podobno za duży hałas był... Wredni sąsiedzi – przecież do północy jeszcze pół godziny było...

Więc skoro ja nie mogę raczyć się złocistym trunkiem, im też szyki popsuje – pomyślałam, uśmiechając się szyderezco. Zamiast „odpoczywać” w pokoju nauczycielskim, poszłam do sklepu...

Jaaakie było zdziwienie młodych, gdy ujrzeli mnie w drzwiach. Wszyscy po kolei kupowali pepsi, oranżadę, mineralną itp. Ich wielkie jak pięćzłotówki oczy i szeroko otwarte ze zdziwienia usta wyrażały wszystko.

– Kto doniósł? – dookoła słychać było szepty.

Tak więc wszyscy pod koniec przerwy z wielkim niezadowoleniem wrócili do szkoły na lekcje.

Na kolejnej przerwie wiedziałam już, co zrobić. Wykorzystam fakt, że jestem nauczycielką, a w związku z tym mam „władzę”. Zaraz po trzeciej lekcji zeszłam na sam dół – do szatni. Tam, jak co dzień, chłopaki z III c znęcają się nad pierwszakami, robiąc im „falę”. Oznacza to, że idą z nimi w miejsce, gdzie zazwyczaj żaden z nauczycieli nie zagląda i karzą im robić różne okropne rzeczy. Ostatnio

zmusili ich do szorowania płytek szczoteczką do zębów, polerowania swoich butów i zjadania suszonych robaków. Wiem, że to nieludzkie, ale nikt nie może im podskoczyć. Są duzi, silni i wszystko im wolno. Kiedyś chciałam iść do dyry na skargę, ale bałam się, że mnie napadną po szkole i pobiją jak tamtych w zeszłym tygodniu...

Pewnym krokiem zesłam na dół. Widząc mnie, gdyby tylko mogli, zapadliby się pod ziemię ze strachu. Jak można kazać tym biednym, zastraszonym pierwszacom robić takie rzeczy?! Złapanych na gorącym uczynku pięciu osiłków, z dumą i ku ogromnemu zadowoleniu pierwszaków, zaprowadziłam do gabinetu dyrektorki. O, tam dopiero było im wesoło. Wezwano rodziców i policję. Gdyby tylko te łobuzy wiedziały, kto ich dorwał...

Czwarta lekcja. Sprawdziłam listę obecności, zapisałam temat na tablicy i już chciałam się napić herbaty, którą właśnie przyniosła mi pani woźna, więc podniosłam ją do ust, gdy nagle przypomniałam sobie, co chłopaki robią z herbatą nauczyciela. Otóż, gdy ten tylko się odwróci i pisze coś na tablicy, wrzucają mu do szklanki tabletki przeczyszczające, kocie kłaki, plują, smarkają itp. Biedny i nieświadomy niczego belfer pije taką truciznę...

W momencie, gdy szklanka dotykała moich ust, spostrzegłam, że oczy całej klasy są zwrócone w moją stronę. Miny dziewczyn były pełne obrzydzenia i strachu, a chłopaki w duchu pękali ze śmiechu. Odstawiłam więc szklankę na biurko. Dziewczyny odetchnęły, a chłopcy byli bardzo rozczarowani.

Ostatnią lekcję miałam z III b. Wiedząc, że jest to klasa nieskazitelnych barbie, które są naszą największą konkurencją, postanowiłam sprawdzić ich przygotowanie do lekcji geometrii. Oczywiście żadna z dziewczyn nie posiadała linijki, ekierki, ołówka, nie mówiąc już o cyrkle. Z piórników szkolnych wysypywały się za to ogromne ilości tuszu, cieni, kredek, pudru, pomadek, lakierów, czyli tego wszystkiego, co każda prawdziwa nastolatka musi zawsze przy sobie mieć, chociaż dyra zabrania dziewczynom malowania się do szkoły...

Narobiłam im ogromnego obciachu i zabrałam kosmetyki do... depozytu. Nie sądzę, że teraz któraś z nich przyjdzie kiedykolwiek umalowana na matkę...



Po skończonej lekcji, gdy miałam już iść do domu, schodziłam z ostatniego piętra i zrobiło mi się duszno. Poczułam, że kręci mi się w głowie, było mi słabo i... upadłam. Spadając, myślałam tylko o tym, żeby sobie nie złamać. To jakaś nowość, bo normalnie, upadając jako uczennica, bałam się tylko o swoje paznokcie albo o to, żeby fryzura mi się nie zruszyła czy też o to, aby jakiejś głupiej pozy nie przybrać.

Gdy otworzyłam oczy, zauważyłam nad sobą mnóstwo gapiów. Najbliżej mnie stały dziewczyny z III a, czyli z mojej klasy. Kiedy pomogły mi się podnieść, zobaczyłam, że w ręku zamiast dziennika mam mój ulubiony błyszczący do ust. Na nogach, zamiast staromodnych pantofli, białe baleriny. Szary kostiumik zastępował modny strój.

– Dobrze się czujesz? Nic ci się nie stało? – zapytała Anka.

– Wszystko w porządku – odparłam.

– Pośpiesz się! Jest już po ósmej! Jesteśmy spóźnione! Pierwsza jest przecież matma! – wołała przerażona.

Wpadłszy do klasy zaraz po dzwonku, usiadłyśmy jak zwykle w ostatniej ławce pod oknem.

O dziwo, matematyka dzisiaj na nas nie krzyczała. Bez słowa usiadła za biurkiem i tajemniczo na mnie spojrzała...

Drrrr! – dźwięk budzika wyrwał mnie ze snu...

**Olga Olejnik**

## Kraina Snów

Siedziałam na ławce w parku, kiedy coś przykuło moją uwagę. Na Wysepce Szczęścia stała dziewczyna w pięknej czerwonej sukni i płakała.

Natychmiast zerwałam się z ławki, ale w momencie gdy przekraczałam mostek, nagle znalazłam się w zupełnie w innym świecie.

Siedziałam u schyłku leśnej polany. Była ogromna, ale nie rósł na niej ani jeden kwiat. Las był nieprawdopodobnie rzadki, a świat dookoła jakby pozbawiony barw.

Z wolna zdziwienie ustępowało miejsca przerażeniu.

– Gdzie ja jestem?! – Zawołałam, sama chyba nie licząc na to, że ktoś odpowie.

– W Krainie Snów – ku mojemu zaskoczeniu odezwała się dziewczyna z czerwonej sukience. Do tej pory jej nie zauważyłam. Czyżby zdezorientowanie otępiło zmysły postrzegania? Nie, świat dookoła naprawdę wyprany był z wszelkich barw.

– Jak to możliwe?

– Pytasz jak się tu dostałaś? – Odpowiedź jest bardzo prosta. Po prostu jesteś zdolna uwierzyć w istnienie naszego świata. To niezwykle dar. Nieprzeciętny – szczególnie w tym wieku. Zwykle, jeśli ludzie w ogóle go posiadają, tracą go zaraz po tym, jak przestają być czteroletnimi dziećmi, wierzącymi, że potwory naprawdę mieszkają w szufladzie ze skarpetkami.

– My – ludzie? – A wy? Kim ty właściwie jesteś?

– Och, wybacz. Nie przedstawiłam się. Mam na imię Nell. Jestem jedną z tych księżniczek, które śnią się małym dziewczynką w opowieściach kończących się tym, że przyjeżdża po mnie rycerz na białym koniu, uwalnia z wysokiej wieży i żyjemy długo i szczęśliwie. A ty? Jak masz na imię?

– Jestem Dominika. Czy to oznacza, że mam zwracać się do ciebie używając jakiegoś specjalnego tytułu?

– Nie, skąd! Tutaj widok baśniowych stworzeń jest bardzo powszechny, więc nie jestem nikim nadzwyczajnym, ale owszem - naszym władcą jest król.

– Okejj... czyli znajdujemy się w Krainie Snów. W takim razie jak to możliwe, że wszystko jest takie szarobure i smutne. Odkąd się tu znalazłam nie zauważyłam ani jednego kwiatka, ani jednego motyla. Ani razu nie zaśpiewał słowik i ani razu dzięcioł nie stukną w korę drzewa. Czy skoro tu powstają ludzkie marzenia świat nie powinien być piękny, radosny i pełen życia?

– Widzę, że jesteś całkiem spostrzegawcza. Tak, masz rację. Kiedyś rzeczywiście tak było. Dawno temu. Wszędzie rosły kwiaty, śpiewały ptaki, latały motyle, brzęczały pracowite pszczoły, a leśny strumyk przygrywał im do taktu. Wszystko się zmieniło, gdy księżniczka Lilliana straciła wzrok. Była doskonałą pianistką, a to właśnie muzyka nadaje snom barw. Uszlachetnia duszę, przez co ludzie stają się bardziej wrażliwi i zdolni do tego, aby śnić. Po tej strasznej tragedii cały dwór popadł w żałobę. Biedna dziewczyna nie potrafiła pogodzić się z tym, że już nigdy nie zagra nowego utworu. Nikt w królestwie prócz niej nie potrafił grać, więc odtąd mogłaby jedynie doskonalić te utwory, których nauczyła się do tej pory. Od tamtego czasu było tylko gorzej. Wszystko stało się monotonne i jak powiedziałaś: szarobure. To straszne, co dzieje się ze światem bez snów, bez muzyki...

– To dlatego byłaś na Wyspie?

– Tak, czasami przychodzę do waszego świata, mając choć ziarenko nadziei, że coś się zmieniło, ale za każdym razem widzę te same smutne, przemęczone twarze. Aż ból ściska serce...

– Och, tak bardzo chciałabym wam pomóc. Nagle przyszedł mi do głowy świetny pomysł.

– Hej! Ja potrafię dość dobrze grać na fortepianie. Może uda mi się przekonać księżniczkę, że może grać ze słuchu. Będę po prostu mówić jej, co robić. W ten sposób ona znów zacznie grać, a ludzie – śnić.

– I dopiero teraz o tym mówisz! To doskonałe rozwiązanie! Musimy jak najszybciej powiedzieć o tym księżniczce.

Nell chwyciła mnie za rękę – No dobrze, u nas obowiązują trochę inne środki komunikacji. Na trzy zamknij oczy, ok?

Skinęłam głową na znak zgody.

– Raz

– Dwa

– Trzy

Buum... i znalazłyśmy się na dziedzińcu zamku. Nie, to nie był zamek. To był pałac. Ogromny pałac rodem z disney'owskich opowieści. Swoją drogą, ciekawe, któremu z producentów przyśniło się coś takiego. Mniejsza z tym. Bez wątpienia zgarną na tym ogromny majątek.

Dookoła rozciągał się ogromny plac – niegdyś zapewne zieleni. Pośrodku ogrodu stała fontanna z krystalicznie czystą wodą, okopana kwiatowymi rabatkami,

Niestety – bez kwiatków. Znajdowałam się pośrodku najcudowniejszego placu zabaw, jaki tylko można wymyśleć. Huśtawki, ślizgawki, trampoliny – a jednak nikt się na nich nie bawił. Jak bardzo trzeba być smutnym, żeby z tego nie korzystać? Żal ścisnął mi serce. Muszę zrobić wszystko co w mojej mocy, aby przywrócić temu miejscu życie.

Dotarliśmy do bramy, przy której stali dwaj strażnicy.  
– Musimy natychmiast widzieć się z księżniczką- oznajmiła Nel. Jej promienny uśmiech z pewnością topił najtwardsze lody.

Zaprowadzono nas prosto do komnaty księżniczki. Była ogromna. W samym łóżku z baldachimem spokojnie zmieściłoby się sześć osób. Tymczasem spod puchatej pierzynki wystawała jedynie piegowata twarzyczka otoczona delikatnym wianuszkiem jasnych jak len włosków. Żal po raz kolejny ścisnął moje serce. Miała piękny pokój z wystawnymi meblami, na których stała niezliczona ilość bibelotów. Ściany pomalowane były na ceglastoczerwony kolor – jak na królewską komnatę przystało. Z balkonu rozciągał się cudowny widok na całą krainę. W rogu stał biały fortepian. Ale co z tego? Nic z tych rzeczy nie mogło dać jej szczęścia. Biedactwo. Chyba nawet nie zauważyła naszej obecności.

Usiadłam przy instrumencie. Na starannie wypolerowanej powierzchni nie spoczywał ani jeden pyłek kurzu. Głęboki oddech i palce same zaczęły tańczyć na klawiaturze. Dźwięki wypełniły pomieszczenie. Kątem oka dostrzegłam, że kwiaty na parapecie zwolna budzą się do życia, ale nie byłam tak odważna, aby spojrzeć na księżniczkę - o nie, co to to nie. Wróciłam myślami do utworu, zamknęłam oczy – po prostu robiłam swoje. „Kiss the rain” - Lee Ruma'y – mój

ulubiony utwór. Od dziecka uwielbiałam go grać. Miałam nadzieję, że się spodoba.

Kiedy skończyłam, nieśmiało odwróciłam się w kierunku Lilianny. Nie wiedziałam, jakiej reakcji się spodziewać. Zobaczyłam, że Nell wzięła w objęcia księżniczkę, a jej uśmiech pozwalał mi się domyśleć, że w czasie mojego występu przedstawiła dziewczynie nasz plan. Z kolei jej uśmiech mówił, że się zgadza. Myślałam, że bomba szczęścia zaraz rozsadzi moje serce.

Lekcje rozpoczęłyśmy natychmiast. Muszę przyznać, że Liliana okazała się pilniejszą uczennicą niż się spodziewałam. Nie wiem dokładnie ile czasu spędziłyśmy razem. W snach przecież nikt czasu nie liczy, a wschody i zachody słońca są na życzenie. W każdym razie, gdy księżniczka zaproponowała abym sobie odpoczęła (z uśmiechem na twarzy - pragnę zauważyć), wyszłam na balkon i spojrzałam na bezkresny krajobraz Krainy Snów. To było coś niesamowitego. Wszędzie dookoła królowały tęcze barwy w każdym możliwym odcieniu. Niewyobrażalna potęga piękna, tworząca pelerynę utkaną ze skrzących się diamentów. Wszystkie baśniowe i magiczne postacie od krasnoludków przez książęta - ropuchy po Czerwonego Kapturka, które wcześniej były nie do zauważenia, teraz radośnie tańczyły w blasku zachodzącego słońca. Mieli w sobie tyle życia i radości... Nie mogłam nadziwić się pięknu otaczającego mnie świata. Po policzku stoczyły się dwie małe kropelki łez.

– Więc sny uratowane! Wszystko wraca do normy – słyszałam za swoimi plecami głos Nell i szybko otarłam policzek ręką. Odwróciłam się do mojej rozmówczyni.

– I to dzięki tobie – ciągnęła – jesteśmy ci dożywotnie wdzięczni. Czy jest coś, co możemy zrobić, by choć w małym stopniu wynagrodzić twoją pomysłowość?

– Daj spokój, Nell. Przecież nic takiego nie zrobiłam. Jesteście wspaniali, ale myślę, że chyba powinnam już wracać do domu.

– Jesteś pewna, że nie możesz z nami dłużej zostać? – Zapytała księżniczka. Uratowałaś sny i przywróciłaś sens mojemu życiu. Nigdy ci tego nie zapomnę.

– Muszę wracać, ale obiecuję, że jeszcze się zobaczymy.

Liliana i Nell objęły mnie serdecznie na pożegnanie. Kiedy się puściłyśmy, z ciężkim sercem chwyciłam rękę Nell. Ostatni raz zerknęłam za siebie. Wszyscy radośnie do nas machali. To było takie miłe...

– No dobrze.

– Raz!

– Dwa!

– TRZY!!!

– Wstawaj śpiochu, bo spóźnisz się do szkoły! – Krzyknęła mama z uśmiechem na twarzy, trzymając w ręku kołdrę, którą przed chwilą ze mnie zerwała.

– Jakiej szkoły? – Jęknęłam, posyłając jej zdezorientowane spojrzenie, a ona tylko wybuchnęła śmiechem i wyszła z pokoju. Chwilę zajęło mi dojście do siebie. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu – PONIEDZIAŁEK – 7. RANO – jeśli wierzyć notatce. Ostatnio zatrzymana piosenka - Sonata Księżycowa.

– Świetnie – wymamrotałam, dosłownie zwlekając się z łóżka, jednak coś wewnątrz mnie nie pozwalało mi ani przez chwilę wątpić, że Kraina Snów istnieje naprawdę.

**Sandra Powroźnik**

Zza zamkniętych drzwi łazienki dochodzą do mnie tłumy jazgotliwych ludzkich głosów. W nieświadomej rywalizacji o dominację, napierają na ściany. Boję się, że przez przypadek może któryś nacisnąć klamkę, albo popchnie drzwi, więc uciekam stąd; tylko pozornie wciąż tu jestem... Często zastanawiałam się co takiego jest w zwykłych falach magnetycznych przetwarzanych z drgań elektrycznych przez głośnik, że ludzie wzruszają się pod ich wpływem, uzależniają się od nich, za ich sprawą zmieniają poglądy i styl życia. Wołam o tym nie myśleć zbyt długo, bo wiem, że będę się w tym coraz bardziej gmatwać, skacząc po liniach pięciolini i wspinając się po kluczach, więc po prostu wpycham sobie słuchawki do uszu i włączam MUZYKĘ.

Chodzę po szklanych powierzchniach przejrzystych jezior. Czuję zimną taflę nocy, która pozwala nie czuć nic. Moje stopy odrywają się od szkolnej podłogi, krystalizuje się tajemniczy, transcendentny świat. Przynajmniej tutaj mam szósty zmysł...

Widnieje. Widzę co było celem mojego bezwietrznego lotu... Suchy zamek z kamienia okrążany przez kruki. Chmury spokojnie przepływają, jednak nie odsłaniają słońca; tworzą szarą, bezimienną ścianę nieba. Nie mogę powiedzieć, że to jest ponure, nie... Jest tu dużo światła, ale jeżeli wejść do środka podziemi, ogarnie cię całkowita ciemność. Tylko przez małe okienko wpada trochę światła i daje go kilka tlących się świec. Jacyś kapłani w habitach rozsnuwają pochód ze swoich dusz i ciał, których nie widać. Spośród szerokich rękawów wyglądają im jedynie pomarszczone ręce w kolorze orzechów włoskich, z zapachem starości. Idą do Kruczego Króla, który tylko na wpeł Jest. Zapada się skarłały w swoim tronie drogich kamieni, tak zniszczonych i tak kolorowych, że wyglądają jak zrobione z plastiku, i próbuje wydobyć resztki patetyczności i splendoru, którego nigdy nie było. Rytuał zakończony. W lesie nad strumieniem, w złotej celtyckiej zieleni stoi dama o jasnych, długich, falujących włosach; tak jasnych, że aż oslepiają odbijającym się, przesianym przez koronę lasu słońcem. Obraz jest świeży, ale tak jasny, że aż wypływały...

Coś mnie unosi w gęste, ciepłe powietrze, dostrzegam tarczę słońca, które, gdy opadam, oślepia. Czuję zapach dymu i koszonej trawy, jak kiedyś, gdy miałam sześć lat. Ściągam buty i zaczynam iść prosto przed siebie, po chropowatej powierzchni ciepłej ulicy. Otacza mnie przestrzeń i wspomnienia dawnego Rock 'n Roll'a. Wolność.

Chwila ciszy. Zaniepokojona zerkam na wyświetlacz telefonu. No tak, kolejna zmiana piosenki, portal do innego świata...

Zanurzona w ciemnościach. Przedzieram się przez oślizgłe węże. Ich masywne cielska wiszące na drzewach już dawno zwiędły. Patrzą tylko zmęczonym, krwawiącym wzrokiem, kiedy odgarniam je rękami. Spadają mi do stóp w agonii i objijają mi się o twarz, zawisłe na gałęziach. Duszę się w ich masie, nie kończącej się nigdzie. Teraz otwierająca się przede mną czarna przestrzeń jest ratunkiem. Nawet jeśli to nie przestrzeń, tylko nicość, z której powoli, niczym demony sączy się głos...

- Anka! Hej, Anka! Słyszysz mnie? Ściągaj te słuchawki, pani przyszła... Chodź, bo będziesz mieć spóźnienie!

Żałuję tylko trochę; wiem, że jeszcze tu wrócę.

Inspiracje:

Crimson Moonlight „The Final Battle”

Aristaeus „The Raven King”

Temple of the Dog „Say Hello to Heaven”

Sunn O))) „CandleGoat”

**Anna Ślemp**



## Muzyczne fantazje

Był piękny słoneczny dzień. Marta i Oliwia siedziały na jednej z ławeczek w parku. Patrzyły jak jakaś pani bawi się ze swoim psem rzucając mu patyk, tuż obok kilku chłopców gra w piłkę, a jeszcze gdzie indziej dwie przyjaciółki rozmawiają ze sobą.

- Codziennie tu wszystko wydaje się takie same. A przecież może się zdarzyć, że za którymś razem tamta pani rzuci patyk trochę dalej, albo tamte koleżanki pokłócą się i nie przyjdą razem do parku. Ludzie uważają takie rzeczy za przypadki, ale czy to prawda?

- to bardzo filozoficzne pytanie, wątpię, aby ktoś znał na nie odpowiedź. Chodźmy się przejść.

Koleżanki skierowały się w stronę wąskiej uliczki. Było tam pu-  
sto, niewiele osób tamtędy chodziło. Nagle dziewczyny usłyszały  
dziwny dźwięk. Podążając za nim natrafiły na schody prowadzące  
do podziemnego tunelu. Zeszły na dół. Było tam jasno od płonących  
 pochodni.

Wzdłuż tunelu po obu stronach były różne sale. Wszystkie były  
pięknie zdobione, ale ostatnia, znajdująca się na samym końcu ko-  
rytarza była najpiękniejsza. Wejście do niej ozdobiły drobne złote or-  
namenty pięknie błyszczące w wiertle pochodni. W środku siedział  
starszy mężczyzna. Miał przed sobą stertę zapisanych kartek. Każdą  
czytał, a później coś poprawiał. Gdy skończył, odkładał kartkę na  
drugi koniec biurka.

Marta i Oliwia powoli weszły do środka. Zobaczyły, że ta sala jest  
największa ze wszystkich, jest okrągła i otaczają ją drzwi z różnymi  
napisami. Na jednych pisało „szkoła”, na innych „Przystanek autobu-  
sowy”, „park”, muzeum” i wiele innych.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Kim jesteście?

- Nazywam się Marta, a to Oliwia. Przeszliśmy przez tunel.

- Ktoś znowu nie zamknął wejścia – powiedział jakby do siebie sta-  
rzec z lekkim poirytowaniem.

- Co to za miejsce?

- Tutaj powstają historie wszystkich ludzi na Ziemi. W salach, które

mijałyście byli skrybowie, którzy zapisują różne historie jakie mogłyby się zdarzyć. Później wszystkie trafiają do mnie, a ja je redaguję. Gotowe historie wkładam do tej skrzyneczki. Każda litera, każda treść odpowiada innym dźwiękom. Dźwięki te tworzą melodie, które nazywam fantazjami, to powstały dźwięki naszej wyobraźni, a za pomocą fantazji historie trafiają do właścicieli chociaż oni nie zdają sobie z tego sprawy. Niektórzy ludzie, nazywani kompozytorami słyszą czasem niektóre ze swoich historii i zapisują je za pomocą nut na pięciolinii, a później grają je dla innych ludzi.

- Więc fantazje, które tworzą kompozytorzy są tak naprawdę ich historią?

- Oczywiście. Zawsze tak było, tyle, że nikt jeszcze tu nie dotarł, więc nikt nie zna prawdy poza wami. Dlatego proszę, abyście utrzymały to w tajemnicy i nikomu o tym nie mówiły. Jutro nie będzie już wejścia, którym tu dotarliście. Jeśli się uda nigdy tu nie wrócicie.

- Bardzo się cieszymy ze spotkania z Panem i przykro nam, że na zawsze mamy opuścić to miejsce. Do widzenia.

- Do widzenia panu, nigdy nie zapomnimy tego spotkania

- W to nie wątpię. Widać jednak, że są drobne zdarzenia, które mogą całkiem odmienić czyjaś historię. Tak było w waszym przypadku. Do widzenia. Niech wasza muzyczna fantazja zmienia wasze życie na coraz lepsze i piękniejsze.

**Angelika Chęć**

**Chwytaj dzień**



## Carpe diem

W pokoju panowała przytłaczająca cisza. Nagle ktoś zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, delikatnie nacisnął klamkę. Był to cioteczny brat Michała, który kilka lat temu wyjechał za granicę. Przedtem chłopcy mieli świetny kontakt. Kamil przyjechał na prośbę swojej cioci, która widziała w nim ostatnią deskę ratunku dla syna. Miała nadzieję, że może jemu uda się pomóc Michałowi.

Kamil zastał chłopaka, gdy siedział na parapecie i patrzył przez okno na jesienny ogród. W pomieszczeniu było duszno. Wchodząc miało się wrażenie, że pokój nie był wietrzony od wieków. Na podłodze walało się mnóstwo różnych przedmiotów. Panował tam półmrok, choć zegar dopiero niedawno wybił godzinę czternastą. Michał ucieszył się na widok kuzyna, lecz dalej pustym wzrokiem wpatrywał się w dal.

- Cześć... - zaczął niepewnie Kamil - miło cię widzieć. Przyniosłem ciasteczka, są pyszne - mówił dalej, kładąc je na komodzie. Następnie wolnym krokiem podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu.

- Dzięki - odpowiedział młodszy brat z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Wiele razy próbowałem się do ciebie dodzwonić w ciągu ostatnich miesięcy... Czy teraz jest już lepiej? Michał milczał. W jego głowie kłębiło się tysiąc różnych myśli. W końcu wybuchł.

- Nie radzę sobie! Wszystko mi ją przypomina! Śni mi się co noc. Wiadomość o jej śmierci jeszcze do mnie nie dotarła, chociaż od wypadku minęły już dwa miesiące...Nastąpiła cisza. W końcu chłopak spojrzął na zdjęcie, które dostał od Julki na siedemnaste urodziny i do oczu zaczęły napływać mu łzy.

- Czuję się nikomu niepotrzebny! Moje życie bez Julii nie ma sensu! Była najbliższą mi osobą. Tak bardzo mi jej brakuje... Po bardzo długiej rozmowie młodzieńcowi trochę ulżyło. Pierwszy raz od śmierci dziewczyny miał komu się wyzalić i przestać dusić w sobie wszystkie emocje. Był za to bardzo wdzięczny swojemu bratu ciotecznemu, gdyż jak dotąd każdego było stać jedynie na puste „przykro mi” lub na bezwartościową radę „weź się w garść”. Nikt nie umiał mu pomóc.

Mijały dni, a Michał dochodził do siebie dzięki staraniom ciotecznego brata. Zaczął nawet wychodzić z domu i więcej jeść. Jego życie powoli wracało do normy. Po pewnym czasie Kamil postanowił zabrać kuzyna na koncert jednego ze swoich ulubionych zespołów. Początkowo stawiał on olbrzymi opór, lecz chłopak nie rezygnował. W końcu udało mu się. Po wielu namowach Michał zgodził się, choć wcale nie miał ochoty tam iść. Na koncercie wszyscy bawili się świetnie, ale nie on. Stał smutny i wyczekiwał końca, nie zwracając nawet większej uwagi na to, co dzieje się wokół niego. W pewnej chwili wsłuchał się w tekst piosenki.

*Wykorzystaj czas, drugiego już nie będziesz miał.  
Nie poddaj się, bierz życie, jakim jest  
I pomyśl, że na drugie nie masz szans [...]  
Przed siebie idź, bierz życie takim, jakie jest  
I zmieniaj je, i ciągle walcz, przed siebie idź.*

Głos wokalisty sprawił, że chłopakowi przeszły ciarki po plecach. W jego oczach zabłysnęła iskra radości, serce zaczęło bić w rytmie gitary elektrycznej. Słowa te w niewiarygodny wprost sposób podniosły go na duchu, odnalazł w sobie siłę, która kazała mu żyć. Nie rozumiał, co się z nim dzieje, lecz pierwszy raz od kilku miesięcy wiedział, że nie jest sam. Poczuł, że z ludźmi, którzy tam byli łączy go jakaś więź.

*Oddech weź, już najgorsze jest za tobą,  
W końcu gdzieś, będzie lepiej, daję słowo  
Nie bój się, uwierz w siebie, masz już wszystko.  
Poczuj więc, że przed tobą cała przyszłość [...]  
Chodź czasem brak ci tchu,  
Pewności jakby mniej  
Nie zatrzymuj się, masz jedno życie.*

To wydarzenie bardzo dużo zmieniło w życiu Michała. Zaczął czerpać z niego pełną garścią i łapać każdą chwilę, jakby miała być

jego ostatnią. Pojął, że - wbrew pozorom - jest ono krótkie i trzeba je wykorzystać jak najlepiej. Od tego momentu już zawsze słuchał muzyki w trudnych sytuacjach. Wcześniej nie miała ona dla niego szczególnego znaczenia, teraz stała się najlepszą przyjaciółką, na której pomoc i ratunek zawsze mógł liczyć. „Chwytaj dzień” stało się mottem jego życia. Bo przecież pamiętał, że dla Julki skończyło się ono bardzo szybko, a tak mocno je kochała.

**Kamila Olszowa**

## Śluchając Rhapsody of Fire – Reign of Terror

Idę przez las. Jest mi zimno, drzę. W pobliżu nie widać żywej duszy. W całym zagajniku panuje głucha cisza. Niebo przybiera ciemnokrwistą barwę. Zaczyna szumieć wiatr, zupełnie jakby chciał zapowiedzieć coś niedobrego. Nawet otaczające mnie drzewa wydają się być niespokojne. Nagle grobową ciszę przerywa czyjś szept. Dobiała wysoko z góry, z niebios. Tajemniczy głos nie ustaje, ciągle powtarza słowa, których nie mogę zrozumieć. Zaczynam się niepokoić. Przyspieszam kroku. Wychodzę na ulicę. To co widzę, zapiera mi dech w piersiach. Kilka samochodów płonie. Wszędzie czuć rozlaną benzynę. W okolicy nikogo nie ma, a ja nadal słyszę głosy. Są coraz głośniejsze i wyraźniejsze. Ciągłe powtarzają te same słowa. Mój Boże, co się dzieje? Uciekam w stronę domu. Muszę odnaleźć moją rodzinę. Biegnę na oślep. Przez gęstą mgłę prawie nic nie widzę. Wątle światła lamp doprowadzają mnie do celu. Czuję jak serce zaczyna mi szybciej bić. Wszystkie szyby w oknach są powybijane, a drzwi otwarte na oścież. Wewnątrz nikogo nie ma. Gdzie się podzieli moi bliscy? Rozbrzmiewa pieśń aniołów. Teraz zaczynam rozumieć wypowiedane przez nich słowa.

*„Zwój ksiąg będzie rozwinięty  
zapisanych z każdej strony,  
z których ma być świat sądzony”*

Wiem, że nie mogę tu zostać. Coś naprawdę złego nadchodzi i jest już bardzo niedaleko. Jestem zdana tylko na siebie. Nie mam za wiele czasu. Biorę głęboki oddech i wybiegam z opuszczonego budynku. Podążam przed siebie, ale dokąd konkretnie, tylko Bóg raczy wiedzieć. Im dalej biegnę, tym gorsze rzeczy widzę. Czy na pewno zmierzam w dobrą stronę?

Wszystko stoi w płomieniach. Płoną samochody, domy, drzewa, trawy, ale ani śladu ludzi. Co się z nimi wszystkimi stało?! Wydaje mi się jednak, że ktoś od jakiegoś czasu mnie obserwuje, i że ten ktoś jest tuż za mną... Nie odwrócę się, nie zrobię tego. Za bardzo się boję...



W końcu nie wytrzymuję. Zaciskam zęby i się odwracam. Miałam rację. Za mną ktoś jest, ale nie żaden człowiek. Właściwie nie mam pojęcia co. Po prostu coś tak potwornego, że nie da się tego opisać słowami. To upiorne stworzenie mnie goni. Czego ode mnie chce? Pędzę ile sił w nogach. Zimny pot spływa mi po plecach. Czuję, jak śmierć depcze mi po piętach. Czy to już koniec mojej historii? Wtem szatański stwór zaczyna głośno ryczeć. Dreszcz przeszywa moje ciało. Demon znowu wydaje ryk. Odwracam się, by zobaczyć jak daleko się ode mnie znajduje. Nie zauważam kamienia leżącego na drodze. Potykam się o niego i wpadam do jakiejś wykopanej dziury. Spadam w dół. Znowu słyszę głosy aniołów.

*„Dzień nieszczęsny się nachyla,  
gdy rozpęknie się mogiła”*

Jestem już po drugiej stronie. Spadłam wprost na grzbiet olbrzymiego, żelaznego konia. Stoi w bezruchu. Jego upiorne oczy zaświeciły na czerwono i rusza do przodu, a ja wraz z nim. Dzięki niemu diabelski stwór zostaje daleko z tyłu. Czuję, że ten koń jest dobry i że zabierze mnie w bezpieczne miejsce. Mocno trzymam się jego grzywy. Przy takim tempie łatwo można spaść, a to oznaczałoby mój koniec.

Wjeżdżamy w inną dzielnicę miasta. Robi mi się słabo. Teraz już mam odpowiedź na pytanie, co stało się z ludźmi. Ukryli się tutaj, ale złe moce i tak ich dosięgły. W tym miejscu aż roi się od potworów. Znam je, jeden z nich już wcześniej próbował mnie dopaść. Wszędzie widać kałuże krwi. Krzyczą kobiety, płaczą dzieci. Wielu ludzi leży na ziemi, niektórzy się już nie ruszają. Inni próbują uciekać, ale na marne. Wszyscy z nich po kolei kończą w łapach krwio pijnych upadłych aniołów. Co za potworny widok. Przecież wielu z nich to moi znajomi. To z nimi chodziłam do szkoły, kina, na wycieczki. To z ich powodu się śmiałam i płakałam. Teraz tych, których kocham i nienawidzę, czeka ten sam okrutny los. Co ja mogę zrobić, żeby móc ich uratować? Łzy spływają mi po policzkach. Nic nie mogę zrobić. Jedyne, co powinnam uczynić, to przyzwyczać się do myśli, że oni już nie istnieją, że ich już nie ma... Ale dlaczego ja nadal żyję? Czyż jestem od nich wszystkich inna? Czyż zostałam do czegoś wybrana?

Kilka potworów, zauważywszy nas, pędzi w naszym kierunku. Żelazny rumak utrzymuje tempo. Jestem już bardzo zmęczona, ale teraz się nie poddam. Wygram ten chory wyścig. Dla dzieci upadku, dla marzeń skradzionych, dla uśmiechu kobiet, za szacunek i za miłość. Będę walczyć do ostatniej kropli krwi, a jeśli przegram, to z honorem. Libera nos!

W pogoń za nami rzuca się coraz więcej upiornych bestii. Są wszędzie. Wyskakują zza krzaków, z kanałów. Nadbiegają na nas z wszystkich stron i wystawiają ku nam ostre szpony. Stalowy rumak sprawnie omija wszystkie z nich i nieprzerwanie łgnie go przodu. Nabieramy ogromnej prędkości. Ledwo się trzymam. Śpiew aniołów dodaje mi otuchy. Jestem coraz bliżej celu. Ból, przemoc, nienawiść i bluźnierstwo zostają z tyłu. Pokonam władcę terroru. Dla dzieci upadku, dla marzeń skradzionych, dla uśmiechu kobiet, za szacunek i za miłość. Panie, wierzę, że jesteś przy mnie. Libera nos!

*„Zwój ksiąg będzie rozwinięty  
zapisanych z każdej strony,  
z których ma być świat sądzony”*

Nie gub mnie w tym dniu straszliwym. Swoją niewinną duszą pokonam władcę terroru. Ziemia się rozstępuje. Martwe drzewa padają na krwiożercze podłoże. Domy legają w gruzach. Demony nie odpuszczają, wiernie dotrzymują nam kroku. Mój rumak jakby nie poruszony, pokonuje po kolei wszystkie przeszkody. Gorzej jest ze mną. Nie mam już siły uciekać, ale nie mam wyboru. Muszę.

Nagle piekielne poczwary zaczynają zwalniać. Zostają z tyłu. Nie mogę w to uwierzyć. Zatrzymują się! Ale dlaczego odpuściły? Zmęczyły się? Stalowy koń jednak nie zwalnia. Czemu? Przecież już nic nam nie zagraża.

Daleko, daleko przed nami niebo nabiera swojego naturalnego koloru. Kwitnie roślinność. Dwie czaple brodzą po jeziorcu. Stado sarenek pasie się na soczystozielonej łączce. Gromadka malutkich króliczków skacze z norki do norki. Panuje tam spokój i harmonia. Jak to możliwe, że to piękne miejsce ocalało? Dojeżdżamy. Rumak stopniowo spowalnia tempo, jak gdyby rozumiał, że potrzebuję od-

począć. Stępujemy. Cały ten krajobraz jest cudowny, ale po mimo to sprawia mi wielką przykrość. Co z tego, że ciągle żyję, jeśli nie mam dla kogo? Wszyscy moi bliscy są już na drugim świecie. Ile warte jest życie w samotności? Wtem w gęstej trawie zaczyna się coś poruszać. To pewnie jakieś polne zwierzątko. Trawa znów szeleści. I kolejny raz. I znowu. Co to może być? Zatrzymuję czerwonoookiego wierzchowca. Powoli się z niego ześlizguję. Delikatnie odchylam gęste źdźbła trawy i... nie wierzę własnym oczom. W trawie leży człowiek, w dodatku bardzo dobrze mi znany! A więc nie jestem sama. Czy ja na pewno nie śnię? Jest przytomny, ale bardzo słaby. Jak zdołało ci się uciec? Nie odpowiada. Patrzy na mnie tylko tymi swoimi oczami, które już dawno utraciły swoją głębię. Zabawne, jak losy ludzkie mogą się nagle odwrócić. Pomagam mu wstać i wejść na konia. Udało się, możemy jechać. Rumak rusza powoli przed siebie. Zaczynam się nad tym wszystkim zastanawiać. Skąd wziął się koń? Gdzie nas zawiezie? Niestety nie umiem sobie odpowiedzieć na te pytania. Wszystko okaże się w swoim czasie. Jedno wiem na pewno, że spełniłam swoje powołanie. Ocalałam nie po to, aby żyć. Jestem tu, bo miałam za zadanie uratować tego, któremu nie przebaczone. I udało mi się.

Z oddali zaczynają dochodzić do nas dziwne odgłosy. Patrzę w tamtą stronę i próbuję czegoś wypatrzyć. Wracają! Żelazny mustang rusza z kopyta. Teraz jest ich o wiele więcej! Ale damy radę! Wygramy! Dla twojego uśmiechu na twarzy, piekłu stawię czoła. Libera nos!

*„Zwój ksiąg będzie rozwinięty  
zapisanych z każdej strony,  
z których ma być świat sądzony”*

Cwałujemy do przodu. Parszywe demony nie dają za wygraną. Jesteśmy jednak od nich szybsi i oddalamy się, lecz nagle żelazny koń gwałtownie się zatrzymuje i staje w miejscu. Władca terroru nas dopada i...

**Marlena Sawicka**

## Marzenia się spełniają

Kowalscy to bardzo porządna rodzina. Rodzice: pani Marta i pan Łukasz pracują jako architekci. Mają troje dzieci: najstarszego syna Piotra, 14 – letnią córkę Martynę i 4 – letniego syna Bartka. Chcą jak najlepiej dla swoich pociech. Ich marzeniem jest, aby w przyszłości miały bardzo dobrą pracę.

Pewnego pięknego dnia Piotrek szykował się do szkoły, podśpiewując piosenkę rockowego zespołu.

– Synu, ile razy mam powtarzać, że muzyka tylko przeszkadza nam w życiu. Człowiek powinien stąpać twardo po ziemi, a nie wyśpiewywać jakieś bzdury. Lepiej byś się nauczył biologii i chemii. Dobrze wiesz, że chcę, abyś został lekarzem.

– Tato, już ci mówiłem. Moim marzeniem jest śpiewanie i granie. Nie mogę bez tego żyć!

– Posłuchaj mnie. Dłużej żyję na tym świecie i wiem, że muzyka nie da ci pewnej przyszłości. Przemyśl to. Czekam w samochodzie. Pośpiesz się.

Piotrek nigdy nie zgadzał się z tatą. Lubił rozmyślać o tym, jak staje się gwiazdą i koncertuje po całym świecie.

– Naprawdę chciałbym tak żyć. Podniesiony na duchu udał się do samochodu. Odjechali.

Po południu chłopak zrobił sobie przerwę w nauce. Włączył telewizor. Gdyby jego rodzice byli w domu, nie mógłby tego zrobić. Ojciec kazałby mu wrócić do pokoju i się uczyć. Dzisiaj byli dość zapracowani. Upredzili syna, że przyjdą później. Nagle Piotrka zainteresowała reklama castingów do programu „Mam talent”.

– Za tydzień we Wrocławiu? Przecież to tutaj. Muszę tam być. Muszę wykorzystać swoją szansę. – Zdeterminowany chłopak wyszukał więcej informacji na ten temat w Internecie.

Kiedy rodzice wrócili, chłopak miał już plan. Wiedział, że rodzice nie puściliby go do tego programu, więc trochę musiał pozmyślać.

– Mamo, tato! Wreszcie wziąłem sobie do serca to, że chcecie dla mnie jak najlepiej. Zdałem sobie sprawę, że nauka jest najważniejsza. Dlatego zapisałem się na kółko z biologii.

– Synu, nawet nie wiesz, jak się cieszę! – odparła mama. – Niestety wracać będziesz musiał autobusem, bo nie będziemy mogli cię odebrać.

– Dobrze, poradzę sobie.

W następnym czwartek Piotrek zjawił się na przesłuchaniach. Śpiewał i grał na gitarze „Use somebody” Kings of Leon. Oczarował publiczność i jury. Przeszedł do kolejnego etapu. Przez kilka tygodni udawało mu się oszukiwać rodziców. Kiedy doszedł do finału, musiał dać z siebie wszystko. Rodzice, którzy akurat wcześniej skończyli tego dnia pracę, chcieli odpocząć. Bardzo rzadko oglądali telewizję. Ale dzisiaj włączyli. Jakby coś nakłoniło ich do tego. Przelączali po kolei kanały, na których nic ciekawego nie było. Nagle mama zatrzymała się na jednym z nich. Trwał właśnie program „Mam talent”. Ku ich zdziwieniu ujrzeli swojego syna. Oglądali dalej. Osiemnastoletni chłopak zaczął śpiewać. Oslupieni rodzice nie mogli wypowiedzieć ani jednego słowa. Byli zdenerwowani i jednocześnie zachwyceni. To był finał! Dwie osoby bardzo utalentowane, które mają taką samą szansę na wygraną, a jedna z nich to ich syn!

Wyniki zostały podane po przerwie. Chwila napięcia, serce waliło każdemu widzowi, przed ekranem i tam, na miejscu. Ale najbardziej przeżywali to państwo Kowalscy. Wtem usłyszeli werdykt jury, szczęśliwy krzyk widowni i ... syna! To on wygrał. To było niesamowite przeżycie. Wzruszeni rodzice uronili łzę. Zastanawiali się: „Jak mogliśmy dopuścić do tego, że nasz syn okłamywał nas, żeby spełniać swe marzenia?”. Czuli się winni. Doszli do wniosku, że Piotr sam zdecyduje, co chce robić w życiu. Nie musi być lekarzem.

Pojechali do studia. Piotr właśnie przyjmował gratulacje od pani Agnieszki Chylińskiej. Z twarzy chłopaka zniknął uśmiech, kiedy ujrzął rodziców. Bał się.

– Mamo, tato, ja przepraszam.

– Nic nie mów! – odparł tata.

– Jesteśmy z ciebie dumni – dodała mama.

Chłopak i rodzice uściskali się. Pani Marta i pan Łukasz stwierdzili, że nagrodę, którą wygrał syn, przeznaczą na studia. Ale nie medyczne, lecz muzyczne.

Od tej pory Kowalscy są bardziej otwarci i rozmawiają ze sobą o wszystkim. To prawdziwa historia o tym, jak muzyka zmieniła życie ich rodziny.

**Alicja Jezierska**

## Druga szansa

Pewnego słonecznego dnia, Natalia wybrała się do domu swojego dziadka Janusza. Bardzo lubiła spędzać z nim zimowe wieczory. Uwielbiała siadać w bujanym fotelu i słuchać, jak dziadek gra na akordeonie.

- Witaj dziadku! – krzyknęła z radością Natalia.
- Hej wnusiu! – odpowiedział, także krzycząc, dziadek dziewczynki, właśnie wchodząc do przedpokoju.

Starszy pan był ubrany w kolorowy sweter z moheru. Na nosie miał okrągłe okulary, był łysawy, ale gdzieniegdzie pojawiały się siwe włosy.

- Przyniosłam ci sernik i szarlotkę. Sama piekłam! – oznajmiła, wypakowując najróżniejsze pyszności na stół w kuchni.
- Och! Dziękuję. Może w ramach podziękowań zagram mojej jedynej wnusi coś na akordeonie?

Nawet nie czekał na odpowiedź, bo wiedział, że Natalia uwielbiała słuchać muzyki wydobywającej się z akordeonu. Zasiadli koło kominka. Oczywiście dziewczynka zajęła miejsce na swoim ukochanym bujanym fotelu. Zapanowała cisza, gdy nagle dziadek Janusz zaczął grać serenadę. Całą melodię znał na pamięć. Natalia dziwiła się, że w takim wieku jej dziadek wszystko pamięta. Nagle dziewczyna przerwała grę:

- Dziadku, dlaczego nie zostałeś muzykiem? Przecież grasz przepięknie! – powiedziała to tak, jakby miała wyrzuty do dziadka Janusza.
- Oj, kochana – powiedział – gdy uczyłem się grać na akordeonie, była wojna. Nikt nie chciał słuchać młodzieniaszka, który dopiero co nauczył się grać. Grałem tylko w domu. Jedyne moi rodzice, twoi pradziadkowie, chcieli słuchać moich kompozycji. Od najmłodszych lat, chciałem zostać muzykiem. To marzenie niestety się nie spełniło. Cały czas wierzę, że może jeszcze kiedyś zagram dla szerszej publiczności.
- Mmm... – zamyśliła się Natalia – wiem dziadku! Wiem! Mam pomysły! – wykrzyczała – Pójdziemy do domu kultury. Tam zawsze są ludzie, którzy lubią sztukę, muzykę i nawet książki! Na pewno będą chcieli Cię posłuchać!

- Natalko, ludzi w moim wieku nikt nie chce słuchać. Uważają, że taka muzyka jest nudna.

- Dziadku, jak Ciebie posłuchają od razu zmieniają zdanie! Ubieraj się! Wychodzimy!

Wypowiadając te słowa, pociągnęła dziadka za rękę i zaprowadziła do przedpokoju, gdzie pomogła mu się ubrać. Gdy zajechali pod dom kultury, mina staruszka była taka, jakby miał się zaraz rozplakać.

- Jesteś gotowy dziadku? – zapytała Natalia.

- Chyba tak – odpowiedział dziadek i weszli do środka budynku.

Weszli do bardzo długiego, pomalowanego na biało korytarza. Na ścianach wisiały rysunki młodych artystów. W końcu doszli do recepcji.

- Dzień dobry – powiedziała Natalia – Chcielibyśmy się dowiedzieć czy jest w najbliższym czasie wieczorek muzyczny? Mój dziadek bardzo chciałby zagrać na akordeonie dla szerszej publiczności – mówiąc to Natalia uśmiechnęła się do dziadka.

- Oczywiście. Jutro o osiemnastej – odpowiedziała pani z recepcji.

- Czy mam pana zapisać? – spytała.

- T...T...Tak. – odpowiedział jękając się dziadek

- Poprosiłabym tylko o wypełnienie krótkiego formularza.

Po wypełnieniu wszystkich papierów, dziadek z Natalią wsiedli do samochodu. Gdy już byli pod domem staruszka, Natalia powiedziała:

- Dziadku jutro przyjeżdżam po Ciebie o siedemnastej trzydzieści. Nie ma żadnych wymówek! – gdy to powiedziała, zamknęła szybę w samochodzie i odjechała.

Dziadek przez całą noc ćwiczył kompozycję, którą miał zagrać w domu kultury. Punktualnie o siedemnastej trzydzieści, pod dom staruszka podjechał samochód Natalii.

- Cześć dziadku! Jak samopoczucie przed występem? – zapytała Natalia.

- Dzień dobry! Całkiem nieźle. Ćwiczyłem całą noc i czuję się pewny siebie.

- To świetnie!

Gdy podjechali pod budynek domu kultury, dziadek Janusz z dużo większym zapałem niż poprzedniego dnia wyszedł z auta. Znowu szli długim, białym korytarzem. Ponownie z uśmiechem na twarzy powitała ich pani recepcjonistka.

- Witam ponownie.

- Dzień dobry – odpowiedział dziadek Janusz.

- Wieczorek muzyczny; trzecie piętro, drugie drzwi po prawej – powiedziała.

- Dziękujemy pani bardzo. – powiedział Natalia.

Na trzecie piętro pojechali windą. Wysiedli i zaczęli szukać sali, w której odbywał się wieczorek muzyczny. Znaleźli.

- Dzień dobry – powiedział pan Janusz jednocześnie z Natalią.

- Witamy! – powiedziała pani, która najwidoczniej prowadziła cały występ – Proszę zająć miejsca, zaraz zaczynamy.

Natalia i jej dziadek zajęli miejsca w ostatnim rzędzie. Przed panem Januszem były trzy osoby. Po zaskakująco dobrych występach, przysła kolej dziadka Janusza.

- Na scenę zapraszamy nowicjusza – pana Janusza. Proszę o gorące oklaski na zachętę – powiedziała ciepłym i delikatnym głosem prowadząca. Pan Janusz usiadł na stołku, który został przyniesiony specjalnie dla niego i zaczął grać. Wszyscy przysłuchiwali się pięknym brzmieniom akordeonu. Wszyscy przyglądali się rękom pana Janusza, które poruszały się z niewiarygodną gracją i wdziękiem. Były niczym dwa latające motylki. Gdy występ się skończył, nastąpiła wielka burza oklasków i wiwatów. Pan Janusz aż się wzruszył. Najgłośniej krzyczała oczywiście Natalia. Kiedy starszy pan zszedł ze sceny, jakiś mężczyzna poprosił go na stronę.

- Dzień dobry. Widziałem, jak pan pięknie gra na akordeonie. Nazywam się Mateusz Muzykant i jestem z wytwórni muzycznej. Chciałby pan nagrać płytę? – zapytał pan Mateusz.

- Yyyy... Oj, jejku! Jestem zaskoczony. Oczywiście, że chciałbym!

- Proszę bardzo. Oto moja wizytówka. Niech pan zadzwoni i umówimy się, kiedy zaczniemy próby.

- Oczywiście. Zadzwonię – odpowiedział pan Janusz.

- Do usłyszenia.



- Do usłyszenia – powiedział staruszek.

Pół roku później pan Janusz był już po nagraniu płyty. Jeździł nawet w trasy koncertowe. Był idolem wielu ludzi, ale najwierniejszą jego fanką pozostała ukochana wnusia.

**Aleksandra Sowa**

## Magia czterech strun

...Jestem na łące. Jest piękny, lipcowy dzień. Dookoła śpiewają ptaki, fruwią kolorowe motyle, ciepły, letni wiatr delikatnie otula przyjemnym uczuciem świeżości. Kilka kroków dalej, przy sadzawce, siedzą dwie postacie. Tata uśmiecha się serdecznie, a w jego oczach odbija się błękit nieba. Mama chłodzi swoje delikatne stopy w wodzie, odpoczywa przy brzegu na kamieniu. Wstaję. Mama obraca głowę w moją stronę, jej kasztanowe włosy lekko opadają na wąskie ramiona. Gestem przywołuje mnie do siebie. Podchodzę, wciągając rękę, aby uścisnąć jej matczyną dłoń i...

- Aga! Aga, wstawaj! Spóźnimy się na mszę. Babcia potrząsnęła mną lekko, próbując zmusić do otwarcia oczu. Zniknęła łąka, słońce i rodzice. Za oknem dostrzegłam kłębiące się szare chmury. Do tego wieje silny, porywisty wiatr. Ale to normalne. Zawsze jest brzydka pogoda w rocznicę śmierci mamy itaty. Zresztą, nawet najjaśniejsze słońce nie dotarłoby do mnie tego dnia.

Rodziców straciłam trzy lata temu, kiedy jechaliśmy na grilla do znajomych taty. Przeżyłam właściwie cudem, bo drugi samochód wyprzedzając „na trzeciego” wjechał prosto w maskę naszego auta. Teraz mieszkam z babcią i dziadkiem. Bardzo ich kocham, mam tylko ich. Każdego dnia pomagam im we wszystkim i przez to odzwyczaiłam się od innego towarzystwa, spotkań, wycieczek czy przyjemności. Zapomniałam, co to znaczy prawdziwie żyć, a teraz, gdy został mi jeszcze tylko rok zanim pójdę do liceum i opuszczę dom, z bólem myślę o fakcie, że wkrótce dla mnie rozpocznie się nowe życie, a oni zostaną tu zupełnie sami - starzy i schorowani...

Stojąc na cmentarzu, przemokłam do suchej nitki, bo w czasie mszy zaczęło padać. Ogarnęła mnie mieszanina smutku, pustki, bezsilności i goryczy. Czułam, jak sztywnieje każda część mojego ciała, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Po zziębniętych policzkach pociekły gorące strużki łez. Pogrążyłam się we wspomnieniach i ocknęłam dopiero po dwóch godzinach, kiedy szłam pustą parkową alejką, nie dbając o to, że deszcz ciągle pada. Włosy przykleiły mi się do twarzy, spodnie miałam ubłocone do kolan, a w rękę wciąż trzymałam rozmoknięte już pudełko zapalek.

Nagle z tej apatii wyrwały mnie jakieś dźwięki, które docierając do moich uszu, wywołały... No właśnie, co? Przecież ja nie lubię muzyki. Nigdy właściwie nie mogłam jej zrozumieć. Jednak to, co usłyszałam, nie było muzyką, z jaką spotykałam się wcześniej. To było coś więcej, jakby ktoś mówił nieznanym, melodyjnym językiem i ja go rozumiałam, jakby ktoś otwierał swoje serce. Właściwie nie była to muzyka, lecz mowa duszy. Duszy zranionej, samotnej, zrozpaczonej, która czuje, że nikt inny nie może jej zrozumieć. Jej świat stanął na głowie i nie może wrócić do poprzedniego stanu, czyli dokładnie tak, jak mój...

Zaczęłam się zastanawiać, skąd dochodzi ta niesamowita, poruszająca, melodia. Wyteńczyłam słuch, wzrok i nagle ... zobaczyłam. Pośrodku trawnika na mokrej, grząskiej ziemi stał wysoki, szczupły blondyn. Jego włosy sterczały we wszystkie strony, opadając na pociągłą, bladą twarz. Mimo iż było zimno, miał na sobie cienką białą koszulę z podwiniętymi rękawami i niezapiętym pod szyją guzikiem, zniszczone spodnie z czarnego materiału i stare, skórzane buty, a w ręku trzymał delikatnie, lecz stanowczo drewniane skrzypce, z których wydobywał się ów niespotykany dźwięk. Skradałam się cicho i stanęłam nicopodal, patrząc na niego z nieukrywanym zaciekawieniem. Zorientował się, że podeszłam. Muzyka ucichła. Lekko przechylił głowę i zapytał:

- Co tu robisz w taką pogodę?

Stałam naprzeciwko niego, nie potrafiąc udzielić żadnej odpowiedzi.

- Czy wszystko w porządku? – zapytał, a w jego głosie była nuta zaniepokojenia, wręcz troski. Czy to możliwe, że ktoś się mną przejmuje? - pomyślałam. Pozostając pod urokiem pięknej melodii, która wciąż brzmiała mi w uszach, delikatnie skinęłam głową. Przyglądał mi się podejrzliwie. Zaskakując samą siebie, zapytałam:

- Co to było? Ten utwór...- To? Och... to było... no... nic takiego

- odpowiedział zmieszany.

- Słucham? Jak to nic?

- To takie... no... wymyślone, dla zabicia czasu. Nic wielkiego.

Nie wiedziałam jak wyrazić to, że nigdy nie słyszałam czegoś równie pięknego. Z trudem wyjąkałam:

- Ładne. Uśmiechnął się lekko i powiedział nieco głośniej:

- Jestem Marcin.

- Ja Aga, to znaczy Agnieszka, ale mów mi Aga.

- Więc powiedz, Aga, co tu robisz?

- Tak sobie chodzę, bez określonego celu i myślę. A ty?

Znów się zmieszał, lecz wyjąkał:

- Ja tu.. po prostu lubię to miejsce. Tu mogę być sobą. Właściwie tylko tu... - dodał ściszym głosem.

- Dlaczego tylko tu? - zapytałam, a on zrobił minę, jakby nie był świadomy tego, że ostatnie zdanie wypowiedział na głos. Nie odpowiedział. Spuścił głowę, wpatrując się w swoje buty, jakby nagle stały się czymś niezwykle ciekawym. Po dłuższej chwili milczenia, rzekł:

- Przepraszam, ale muszę już iść. Może jeszcze kiedyś się zobaczymy...

I odszedł szybkim krokiem, nie odwracając głowy. Nie protestowałam. Stałam pod starą lipą wciąż mając w głowie dźwięki skrzypiec, kiedy kątem oka zobaczyłam, jak skręca w ślepią uliczkę prowadzącą tylko do sierocińca. Poczułam dziwny skurcz w żołądku. Przez całą drogę do domu nie mogłam uwolnić się od usłyszanej melodii i smutnych niebieskich oczu.

Przez kilka następnych dni zasłyszany muzyczny motyw nie dawał mi spokoju. Wciąż byłam pod urokiem tej melodii, instrumentu, z którego ona się snuła, a także... jej wykonawcy. Pomyślałam, że to wspaniałe uczucie umieć grać i tworzyć coś, co porusza delikatne struny ludzkiej duszy. Znów poszłam do parku i nie zawiodłam się - był tam, pogrążony w swoim świecie, stanowiący jedność ze skrzypcami. Odtąd przychodziłam codziennie, słuchając coraz to nowych wytworów jego wyobraźni. W każdym było coś, czego nie potrafiłam opisać. To coś mnie hipnotyzowało, napełniało nieznanym, lecz fascynującym uczuciem, wypełniało pustkę. Siadałam w niewidocznym miejscu i chłoniłam czyste dźwięki. Pewnego razu zaskoczył mnie.

- Czemu nie podejdziesz bliżej? Wiem, że jesteś tu codziennie.

Zaskoczona, tak jak ostatnio, na pierwsze pytanie nie potrafiłam udzielić odpowiedzi. Posmutniał, lecz powiedział cicho:

- Przepraszam, że odszedłem wtedy bez słowa. Miałem nie najlepszy dzień. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, spróbuję naprawić to dziś. Masz ochotę na krótki spacer? - i wyciągnął rękę w geście zaproszenia. Ruszyliśmy w stronę starej lipy.

Nie wiem, jak długo trwał ten spacer, ale kiedy wróciłam do domu, było już ciemno. To było wspaniałe popołudnie i wieczór. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czułam się szczęśliwa! Marcin był sympatycznym chłopakiem. Zналиśmy się zaledwie parę chwil, a rozmawialiśmy jak starzy kumple. Możliwe, że wpływ na to miał fakt, że dużo nas łączy: nie mamy rodziców, właściwie przyjaciół też nie, żyjemy jakby w innym świecie i kochamy góry. Lecz była między nami zasadnicza różnica: muzyka, której ja dotąd nie rozumiałam, a która była całym jego życiem. Opowiadał o niej jak o własnej matce, a o skrzypcach - jak o ojcu. To było przejmujące i piękne. Ukazał mi takie oblicze muzyki, o którym nie miałam pojęcia.

I tak mijały dni, tygodnie, a nasza znajomość coraz bardziej się rozwijała. Dzięki stałej obecności Marcina muzyka towarzyszyła mi niemal codziennie, aż któregoś dnia zapragnęłam nauczyć się gry na skrzypcach. Szybko okazało się, że nie jest ze mną najgorzej i po kilku lekcjach potrafiłam odtworzyć prostą melodię. Wkrótce muzyka w jakiś magiczny sposób przeniknęła do mojego świata i teraz nie wyobrażałam już sobie życia bez niej tak jak życia bez Marcina.

Dotarło do mnie, jak wiele zmieniło się od tamtego deszczowego dnia, kiedy po raz pierwszy usłyszałam prawdziwą muzykę, taką prosto z serca. Do mojego świata powróciło słońce, radość i miłość, czyli wszystko to, co najlepsze i najpiękniejsze...

**Justyna Makolus**

## Przemiana

Dokładnie pamiętam ten dzień, w którym dowiedziałam się o koncercie filharmoników, a raczej dzień, w którym dowiedziałam się, że zobaczę go na żywo. Taki właśnie był 12.12. 2010 r. Wstałam wcześniej rano, promyki słońca przeciskające się przez biały puch śniegu wyrwały mnie ze snu. Nie mogłam już zasnąć, w głowie już po przebudzeniu kłębiły mi się myśli o tegorocznym Sylwestrze. Miałam mnóstwo planów; imprezę ze znajomymi, puszczenie o północy ogromnych lampionów do nieba i zabawa do białego rana. Już się nie mogłam doczekać. Czekałam na ten dzień z utęsknieniem cały rok. Układając sobie w myślach plan sylwestrowej nocy, poszłam do kuchni na śniadanie. Tam rodzice krzżeli się naprawdę wcześniej, nigdy nie wiedziałam jak mogą tak rano się budzić, mieć energię na cały dzień i późno iść spać. Zapewne dorośli mają takie nawyki. Gdy weszłam do kuchni, rozmowy nagle ucichły. Poczulałam się niezręcznie, jakby coś przede mną ukrywali, jakbym przeszkodziła im w planowaniu jakiejś niebezpiecznej i tajnej akcji. W sumie tak też było.

- Kasiu, musimy z tobą porozmawiać o Nowym Roku. Wiemy, że miałaś już plany na ten dzień, jednak my też chcielibyśmy ci coś zaproponować. Proszę, się tylko nie denerwuj. – Tak zaczęła mama tę krótką, ale i bardzo znaczącą rozmowę.

- Wybieramy się na koncert filharmoników. Co o tym sądzisz? – Prosto z mostu rzuciła mama.

- Dobrze, mogę pójść, pewnie będzie wieczorem, to zdążę się wyspać po nocy.

- Tylko córciu... koncert odbędzie się w Wiedniu...

- Jak to, przecież umówiłam się z przyjaciółmi! Wiecie, że bardzo mi na tym spotkaniu zależało. Już się cieszyłam, a tu, co? Filharmonię sobie wymyśliliście.

- Kasiu, bardzo nam na tym wyjeździe zależy, proszę nie bądź taka okrutna....

Nie słuchałam już żadnych wyjaśnień, pobiegłam do swojego pokoju, biorąc kanapkę z masłem orzechowym. Nic do mnie nie dochodziło. Zamknęłam się w swoim świecie, w którym miałam już plany.

Rodzice jednak musieli je zniszczyć. Dobrze wiedzieli, że mnie takie koncerty nie interesują, nie mam ochoty na muzykę poważną! Nie miałam wyjścia, musiałam wyjechać do Austrii. Odmówiłam koleżankom, ze smutkiem oznajmiałam, że nie przyjdę, bo jestem chora. Nie chciałam się przyznawać do tego wyjazdu, po prostu nie czułam potrzeby tłumaczenia się. Resztę dnia spędziłam w swoim pokoju surfując po Internecie. Rozmowy z rodzicami były dość niezręcznie nie takie jak zawsze: spontaniczne i bez żadnych oporów. Zapewne się na nich obraziłam, ale z każdym dniem było coraz normalniej. Czekały mnie jeszcze święta Bożego Narodzenia. Spędziliśmy je tradycyjnie z rodziną. Było przyjemnie, dobrze jest raz w roku spotkać rodzinę.

Abyśmy zdążyli na noworoczny koncert, musieliśmy wylecieć rano w Sylwestra. Oczywiście na lotnisku nie obeszło się bez małej afery. Rodzice zapomnieli najważniejszego – biletów. Tak bardzo byli podekscytowani innymi niezbędnymi rzeczami, że zapomnieli o biletach na koncert. Jeszcze kilkadziesiąt minut i byłoby po wszystkim. Polecielibyśmy do Wiednia na koncert bez biletów. Jednak tata szybko pojechał po nie. W Austrii coraz bardziej się przekonywałam do tej wycieczki, Wiedeń jest taki cudowny! Im dłużej tam byłam, tym bardziej się cieszyłam z wyprawy, na którą zmusili mnie rodzice. Ale czekała na mnie punkt numer jeden, koncert!

O godzinie 13:00 znaleźliśmy się obok wielkiego budynku Opery Wiedeńskiej. Cóż to był za cudowny widok! Jeszcze piękniejsza była sala filharmoników. Ogromna i bardzo jasna, wszystko idealnie ozdobione. Wielkie, pozłacane żyrandole były naprawdę okazałe. Moją uwagę również zwróciły masywne organy, takich wielkich nigdy nie widziałam. Gdy dyrygent dał znak batutą, instrumenty rozbrzmiały na całą salę. Z zaciekawieniem wsłuchiwałam się w muzykę, która zapierała dech w piersiach. Słowa nie są w stanie opisać emocji, jakie towarzyszyły mi podczas koncertu. To cudownie było słuchać tak niecodziennych brzmień. Chwile bezcenne, których nigdy nie zapomnę. Razem z rodzicami wróciliśmy pełni pozytywnych wspomnień, w ogóle nie żałowaliśmy wyjazdu do Wiednia. Byliśmy pełni energii na cały następny rok.

Okazało się, że moja mama miała taką samą sytuację: rodzice zabrali ją na koncert, a ona zakochała się w tej muzyce od pierwszych dźwięków. Miała przeczucie, że ze mną będzie podobnie.

Uwielbiam tę muzykę po dzień dzisiejszy. A to wszystko zawdzięczam moim kochanym rodzicom, to oni zarazili mnie pasją i za to jestem im wdzięczna. Gdyby nie koncert filharmoników, nigdy bym nie pokochała muzyki poważnej. Gdyby nie koncert filharmoników nie zrozumiałabym, co to prawdziwa muzyka. Gdyby nie koncert filharmoników, nie żyłabym się tak z rodzicami. Gdyby nie koncert filharmoników...

**Agnieszka Szczygielska**



# **Antidotum**



## Muzyczni przyjaciele

Pewnego ranka Włodek wstał wcześniej, by zdążyć na autobus. Pobiegnął do łazienki i szybko zaczął się ubierać. Przeczesał swoje czarne loki i wybiegł z domu nie żegnając się z rodziną. Ledwo zdążył na autobus! Kiedy spokojnie usiadł na końcowym siedzeniu pojazdu, zaczął rozmyślać o swojej pracy. Pracował w Domu Starców, jego zadaniem było umilanie życia starszków. Od jakiegoś czasu intrygował go pewien mężczyzna. Nie był w tak podeszłym wieku jak inni jego podopieczni. Włodek zastanawiał się nawet, dlaczego przebywa w ośrodku. Zawsze siedział sam, z nikim nie rozmawiał. Każda próba porozumienia się z mężczyzną była skazana na niepowodzenie. Włodek dowiedział się, że imię tajemniczego starszka brzmi Aleksander.

Włodek spostrzegł, że już czas wysiadać, więc złapał plecak i zeskoczył na chodnik. Pewnym krokiem ruszył w stronę domu. Wszystkie pielęgniarki i pomocnicy przywitali się z chłopakiem, a ten udał się do swojego „gabinetu”, a właściwie schowka, gdzie przebierał się w inny strój i zostawiał swoje rzeczy osobiste. Wszedł do pokoju dziennego, porozmawiał z każdym kto potrzebował rozmowy, chwilę pożartował i ruszył w kierunku Tajemniczego Pana. Pomyślał, że może teraz uda mu się przełamać barierę, którą postawił starszek. Nic nie mówiąc, usiadł na fotelu obok i zaczął czekać, aż Pan zareaguje. Po chwili sam się odezwał:

- Dzień dobry, nazywam się Włodek. Pracuję tutaj już długo, ale nie miałem przyjemności z Panem porozmawiać- przemówił spokojnym głosem.

Mężczyzna powoli odwrócił głowę. Spojrzał na chłopaka pogardliwie i odburknął:

- Nie potrzebuję towarzystwa, proszę zająć się resztą swoich starców. Z pewnością stanowią lepsze towarzystwo.

Włodek spojrział na pensjonariusza z ukosa. Zdania, które wypowiedział jego buntowniczy podopieczny jeszcze mocniej zdeterminowały go, by znaleźć sposób na rozumienie pana Aleksandra.

- Nie wiem o Panu zbyt wiele. Wiem, że nazywa się Pan Aleksander.

To już dobry temat do rozmowy: woli pan, by się do pana zwracać panie Aleksandrze czy panie Olku? – zagadnął wesoło Włodek – Ja mam na imię Włodzimierz, ale wołę jak mówi się do mnie Włodek.

- Chłopcze, czego ty ode mnie oczekujesz? Mnie już życie dało w kość, swoje przeżyłem, a ty zajmij się swoim życiem a nie cudzymi problemami. Młody jesteś i głupi, ale potem będziesz żałować, że najlepsze lata swojego życia spędziłeś w otoczeniu tych staruchów ze mną na czele!- odparł pan Aleksander.

Włodek, aż zaniemówił z wrażenia. Rzucił okiem na starszka i zauważył, że sam jest zaskoczony swoją wypowiedzią.

- Proszę pana, ja lubię swoją pracę a jeszcze dużo lat przede mną. A polubię ją jeszcze bardziej, jeżeli uda mi się z panem zaprzyjaźnić. Przecież chcę tylko porozmawiać. – powiedział Włodek.

- Przykro mi, ale nie jestem skory do rozmowy. Do widzenia. Włodek poddał się, zadzwoniła mu komórka, więc nie tłumacząc się odebrał i odszedł na parę kroków. To tylko tata dzwonił, by przypomnieć o dzisiejszym koncercie naszego ulubionego zespołu. Zapewniłem go, że się nie spóźnię i rozłączyłem. Już miałem odejść, kiedy usłyszałem głos Pana Aleksandra.

- Słuchasz The Beatles ? – zapytał Tajemniczy Pan.

-Tak, ale skąd Pan o tym wie? – spytał chłopak.

- Piosenka „I want to hold your hand” jest twoim dzwonkiem.

- Faktycznie. Słuchał Pan The Beatles?

- Czy słuchałem? Byłem chyba największym fanem. Udało mi się nawet pojechać na ich koncert. Ale tutaj takiej muzyki nie posłuchasz. Przykre.

Włodek klasnął w dłonie i uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie panie Olku mamy temat do rozmowy.

Włodek i pan Aleksander spędzili naprawdę miłe chwile. Okazało się, że ich gust muzyczny jest uderzająco podobny. Gdy Włodek miał już wychodzić, wpadł na pomysł: postanowił zabrać starszka na koncert. Przecież każdy ma prawo do zabawy, niezależnie od wieku. Na szczęście dyrektor ośrodka się zgodził, mimo iż Włodek nie do końca wyjawiał miejsce, gdzie zabierze pana Olka. Na koncercie bawili się wyśmienicie, chociaż wielu ludzi z niedowierzaniem patrzyło na

sędziwego już pana. Po koncercie zadowolony chłopak odprowadził pana Olka, ten na koniec rzucił przez ramię:

-Wołę Olek!

Włodek uśmiechnął się szeroko, zdając sobie sprawę, że właśnie znalazł przyjaciela, którego nigdy nie miał. Mężczyźni bardzo się zaprzyjaźnili. Spędzali ze sobą dużo czasu. Pan Aleksander śmiał się mówiąc, że Włodek to taki jego wnuk, którego nigdy nie miał. Wtedy Włodek był z siebie dumny, wiedząc, że ktoś go potrzebuje.

**Alicja Węgorowska**

## Na Kwiatowej

Był słoneczny i letni ranek. Ulica Kwiatowa była już w ruchu. Wszędzie było czuć zapach pieczonego chleba z pobliskiej piekarni. W oddali można było usłyszeć gwar roześmianych dzieci i przekrzykiwanie handlarek, sprzedających świeże warzywa na targu.

Pośród kamieniczek także słyszano różne odgłosy, w zależności od spotkanych lokatorów. Jednym z nich był niejaki pan Franciszek. Był to starszy człowiek, mający wielkie poczucie humoru. Miał nieco wyblakłe niebieskie oczy i posiwiałe włosy. Na co dzień chodził w kraciastych koszulach bądź swetrach, w zależności od nastroju. Wszyscy nazywali go „dziadkiem”, co mu nie przeszkadzało, gdyż był szczęśliwym posiadaczem dwojga wnuków. Kiedy potrzebna była pomoc w naprawieniu trefnej rzeczy, pierwsze prośby kierowano właśnie do niego. Mimo tych zalet wszystkim wydawał się bardzo tajemniczy. Oprócz codziennych spacerów po pobliskich alejach, odwiedzania piekarni i targu, pan Franciszek resztę dnia spędzał w swoim mieszkaniu. Nie miał zbyt wielu gości, więc zazwyczaj całymi dniami rozwiązywał krzyżówki i słuchał radia.

Pewnego dnia pani Małgosia, sąsiadka dziadka, musiała pilnie załatwić sprawę na mieście, a że nie miała z kim zostawić swojej córki, Zosi, poprosiła o pomoc sąsiada.

- Dzień dobry panie Franciszku, ładny dzień, nieprawdaż? – powiedziała pani Małgosia.

- Witam, pani Małgosiu. Rzeczywiście, idealna pogoda na spacer – odpowiedział dziadek. - A dokąd pani idzie? – spytał.

- Właśnie przyszedłam do pana z prośbą o pomoc. Otóż mam do załatwienia parę spraw na mieście, a nie mam z kim zostawić swojej córki. Czy mógłby się pan nią zająć przez dwie godziny? – wyjaśniła pani Małgosia z zakłopotaną miną.

- Ależ, nie ma sprawy, tylko niech pani przyprowadzi swoją córkę, a resztą ja się zajmę. Zabiorę ją na spacer do parku a potem wybieremy się do kawiarni – zaproponował pan Franciszek.

- Dziękuję panu bardzo. Nawet nie wie pan, jak mi pomógł. Za chwilę przyjdę z Zosią i dam panu pieniądze na wyjście do cukierni – odparła.

Gdy pani Małgosia przysłała z córeczką, pan Franio był już gotowy do wyjścia na spacer.

-To widzimy się za dwie godziny, a tu proszę dwadzieścia złotych na kawiarnię. Do widzenia – powiedziała Małgorzata.

- Do widzenia pani Małgosiu. Może pani być spokojna o córkę. Miłego dnia – odparł dziadek.

Na początku staruszek i Zosia poszli do parku. Przy okazji nakarmili kaczki kawałkami bułek, które wziął dziadek. Gdy usiedli na ławce, dostrzegli wiewiórkę. Zosia zwabiła ją orzechami i zrobiła jej zdjęcie. Zdziwiony dziadek wziął aparat do rąk i zaczął oglądać zdjęcia. Niektóre przypominały mu ilustracje do muzyki Mozarta. Nagle wstał z ławki i począł tańczyć do muzyki brzmiącej w jego głowie. Zdziwiona Zosia wstała i zapytała:

- Dziadku, co ty wyprawiasz?

- Nic nie mów, tylko usłysz muzykę w głowie i tańcz – odparł.

Na to dziewczynka zamknęła oczy i zanuciła: „Ucha nadstawiam, słucham jak gra. Muzyka we mnie – w muzyce ja.” Zaczęła wirować i tańczyć wraz z dziadkiem w centrum parku, jak gdyby nigdy nic. Chociaż ludzie dziwnie na nich spoglądali, oni wciąż tańczyli i nucili znane piosenki. Zmęczeni poszli do kawiarni. Pan Franciszek zamówił dwa ogromne pucharki lodów waniliowych z sosem truskawkowym, które zniknęły w mgnieniu oka. Ponieważ mieli jeszcze dużo czasu, staruszek zaprosił dziewczynkę do swojego domu. Tam pokazał jej kolekcję starych płyt z muzyką klasyczną. Wśród nich były znane nazwiska; Chopin, Mozart i Beethoven. Zaciekawiona dziewczynka poprosiła o włączenie jednej z nich. Gdy dziadek nastawił płytę, w pokoju rozległ się hałas, który zdziwił Zosię. Zawstydzony staruszek szybko wyłączył urządzenie i schował płytę. Okazało się, iż wśród prawdziwych płyt z muzyką klasyczną dziadek schował płyty z rockiem i metalem, których codziennie słuchał. Wyjaśniła się również sprawa z tajemniczymi posiedzeniami w domu pana Franciszka. W innym pokoju dziewczynka znalazła perkusję, na której kilka razy w tygodniu ćwiczył dziadek. Ogółem mówiąc dziadek zajmował się muzyką, którą codziennie można było usłyszeć w murach kamieniczek. Zosia była zafascynowana pasją sąsiada i poprosiła pana Fran-

ciszka o powtórne włączenie płyty. Po chwili można było usłyszeć mocne brzmienia, które najwyraźniej spodobały się dziewczynce, bo zaczęła do nich tańczyć. I tak minął dzień na Ulicy Kwiatowej – pośród muzyki, gwaru dzieci i w towarzystwie pana Franciszka.

**Michalina Jachacz**



## **I can't feel The way I did before**

Odrabiałam lekcje, gdy nagle usłyszałam jakiś hałas. Uchyliłam drzwi, aby zobaczyć, co się dzieje. Okazało się, że do mieszkania, które dotąd stało puste, wprowadzają się nowi sąsiedzi. Już na pierwszy rzut oka wydawało mi się, że są to ludzie ponurzy i smutni. Byli nawet ubrani w szarobure stroje. Po kilku dniach okazało się, że miałam rację. Rodzina Kowalskich rzadko się uśmiechała. Trudno było się z nimi dogadać, gdyż prawie wcale się nie odzywali.

Nazajutrz dowiedziałam, się że córka państwa Kowalskich będzie chodzić ze mną do klasy. Ucieszyłam się, że będę miała nową koleżankę, a jednocześnie sąsiadkę, z którą będzie można porozmawiać. Niestety moja radość nie trwała długo. Już pierwszego dnia, gdy Karolina przyszła do nas na lekcję, zrozumiałam, że trudno będzie się z nią dogadać. Dziewczyna do nikogo się nie odzywała. Wciąż trzymała się na uboczu. Ubierała się również dosyć dziwnie. Swoje długie blond włosy, codziennie związywała w kucyk. Nosiła ciemne, szerokie ubrania. Nigdy nie widziałam uśmiechu na jej twarzy.

Któregoś dnia Karolina nie przyszła do szkoły. Nie było mi z tego powodu zbyt przykro, gdyż i tak z nią nie rozmawiałam. Czułam się jakby jej wcale z nami nie było. Mijały dni, a Karolina wciąż nie przychodziła. Było to odrobinę niepokojące. Postanowiłam wybrać się do niej w odwiedziny. Pomyślałam, że zaniosę jej lekcje.

Po szkole szybko wybiegłam z klasy. Przez drogę uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nie byłam w domu Kowalskich, chociaż mieszkają tak blisko. Po kilku minutach znalazłam się przed swoją kamienicą. Z pośpiechem wbiegłam do środka, w kierunku mieszkania Karoliny. Zapukałam do drzwi. Widać było, że Karolina nie spodziewała się mojej wizyty.

- Witaj, jak się masz? Przyniosłam ci lekcje. Martwiłam się, czemu nie chodzisz do szkoły? – zapytałam nieco stłumiona jej wzrokiem.

- Yyy, cześć... Nie czuję się najlepiej, ale to tylko przeziębienie. Wkrótce powinnam wrócić do szkoły. Proszę, wejź – zaprosiła mnie.

Karolina wyglądała jak zwykle ponuro. Była ubrana w ciemnozieloną sukienkę i czarne rajstopy. Włosy, jak zwykle związała w kucyk. Bardzo zdziwiła mnie jednak cisza, panująca w jej domu.

- Jesteś sama? – spytałam.

- Nie, rodzice są w innym pokoju – odpowiedziała mi.

- Zawsze u ciebie tak cicho? Czy coś się stało? – zapytałam niepewnym głosem.

- Wszystko w porządku – odpowiedziała.

- Dobra, to ja zostawię ci zeszyty, przepisziesz sobie lekcje. – powiedziałam. Widziałam, że Karolina nie ma ochoty na dalszą rozmowę, więc pożegnałam się i wyszłam.

Postanowiłam ponownie pójść do Karoliny i zanieść jej płyty z moimi ulubionymi piosenkami. Mnie muzyka zawsze poprawia humor, pomyślałam, że Karolinie też pomoże. Następnego dnia po szkole znowu do niej poszłam. Wzięłam ze sobą płyty mojego ulubionego zespołu rockowego, Linkin Park i pożyczyłam od brata jakieś utwory Chopina i Mozarta. Nie znałam Karoliny, więc nie mogłam wiedzieć, jakie są jej ulubione zespoły. Zapukałam do drzwi. Dziś Karolina nie była tak zdziwiona na mój widok, wręcz przeciwnie, zauważyłam nawet mały uśmiech na jej twarzy. Dziewczyna zaprosiła mnie do salonu. Obiecałam sobie, że tym razem nie będzie tej niezręcznej ciszy, więc zaczęłam temat o muzyce. Poprosiłam Karolinę, aby przyniosła radio. Dziewczyna posłusznie poszła po nie i za chwilę była znowu obok mnie. Słuchałyśmy moich płyt. Na początku Karolina siedziała bez ruchu, lecz gdy usłyszała piosenkę „Faint” zaczęła podśpiewywać ze mną:

I can't feel  
The way I did before  
Don't turn your back on me  
I won't be ignored  
Time won't heal  
This damage anymore  
Don't turn your back on me  
I won't be ignored

Okazało się, że słuchamy tych samych piosenek. Byłam z tego powodu naprawdę szczęśliwa. Obie śmiałyśmy się i śpiewałyśmy. W jej domu jeszcze nigdy nie było tak głośno. Niestety zaczęło robić się późno i musiałam iść. Zgarnęłam płyty do torby, pożegnałam się i wyszłam. Następnego dnia również przyszłam. Odwiedzałam Karolinę codziennie. Zauważyłam również, że w jej domu nie było już tak cicho. Pan Kowalski golił się, pogwizdując, a mama Karoliny gotowała, nucąc coś pod nosem. Przypomniałam sobie pierwszą wizytę w ich domu. Teraz było zupełnie inaczej. W mieszkaniu grało radio, a Kowalscy byli zupełnie inni niż na początku naszej znajomości. Częściej się uśmiechali, biła od nich radość. Ich dom tętnił życiem. I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od kilku płyt z muzyką. To ona zmieniła tę rodzinę. W muzyce jest w niej naprawdę wielka siła. Dziwne było jednak to, że za każdym razem, gdy przychodziłam do Karoliny siedziałyśmy w salonie lub byłyśmy w kuchni. Dziewczyna nigdy nie wpuszczała mnie do swojego pokoju.

Mijały dni, a my z Karoliną coraz bardziej zbliżyłyśmy się do siebie. Pewnego dnia, postanowiłam dowiedzieć się, co takiego jest w jej pokoju. Wykorzystałam moment, gdy poszła do łazienki. Zajrzałam do pokoju i z wrażenia zabrakło mi tchu. Jej pokój był zupełnie inny niż cały dom, gdzie wszędzie było siwo i ponuro. Ściany miały intensywnie żółty kolor. Na ścianie wisiała ogromna płyta. Wszystkie przedmioty znajdujące się w pokoju miały zdecydowanie mocne kolory. Nagle z łazienki wybiegła zadowolona Karolina. Gdy tylko mnie zobaczyła, jej humor znacznie się pogorszył. Nie mogła jednak gniewać się na mnie długo. Dowiedziałam się, że Karolina kiedyś była inna. Jej częste przeprowadzki sprawiły, że stała się smutna i ponura. Dziewczyna miała koleżanki, ale wciąż zmieniała miejsce zamieszkania. Bała się, że nikt jej nie zaakceptuje, jedynie w swoim małym pokoiku mogła być zupełnie sobą.

Bardzo się cieszę, że poznałam Karolinę. Dzięki muzyce udało mi się zmienić ją i jej rodzinę, zyskałam a też przyjaciółkę.

**Monika Lis**

## Lecznicza moc muzyki

W Lublinie przy ulicy Bławatkowej mieszkała rodzina Kowalskich.

Pan Andrzej był adwokatem, natomiast pani Anna księgową. Mieli pięcioletniego synka - Jasia. Chłopiec niewielkiej postury, o ciemnych włosach i brązowych oczkach był oczkiem w głowie rodziców. Państwo Kowalscy byli bardzo spokojnymi i porządnymi ludźmi, ich syn jednak nie odziedziczył tego po nich. Jaś sprawiał wiele problemów. W przedszkolu bił rówieśników i zabierał im zabawki. Rodzice często tłumaczyli mu, co wolno, a czego nie wolno robić, niestety nic to nie pomagało.

Pewnego dnia rodzina wybrała się do zaprzyjaźnionych sąsiadów. Po pewnym czasie pani Kowalska stwierdziła, że jest coś nie tak. Mały rozrabiaka był wyjątkowo grzeczny, siedział spokojnie na dywanie i bawił się swoim samochodzikiem, który zabrał ze sobą. Pan Andrzej zasugerował, że syn jest chory. Wrócili więc do domu. Jasio znów zaczął rozrabiać i marudzić. Rodzice byli bardzo zdziwieni jego zachowaniem. Gdy następnym razem pojechali do znajomych, sytuacja się powtórzyła.

- A może to przez tę muzykę?-zasugerowała sąsiadka.
- Wyłączmy ją i zobaczmy. jak dalej zachowa się Jaś. – odparła Anna.
- Słyszałam, że muzyka klasyczna bardzo często pomaga w wychowaniu małych urwisów.
- Zawsze warto spróbować, może akurat poskutkuje.
- Też mam taką nadzieję.

Do samego wieczoru łobuziak nie sprawiał kłopotów. Przez kolejne dni rodzice także włączyli chłopcu muzykę. Dzięki temu stał się on spokojnym i grzecznym Jasiem, który nie sprawiał więcej problemów. Jan spoważniał, stał się melomanem, a na co dzień prowadził zajęcia z muzykoterapii.

**Joanna Wójtowicz**

## Urodziny dziadka Stasia

Wreszcie nadszedł pierwszy dzień wakacji. Szczęśliwa Ewa po przebudzeniu zabrała się do pakowania. Jak co roku jechała na wakacje do swojego kochanego dziadka. Po paru godzinach drogi, wraz z mamą dotarła na miejsce. Wybiegła z samochodu i podążyła w stronę drzwi. Nagle w progu ujrzała dziadka, który swoim ciepłym głosem przywitał wnuczkę:

- Wnusiuku moja kochana! Jak ja Cię dawno nie widziałem! No, chodź do dziadka.

Zadowolona Ewa od razu wpadła dziadkowi w ramiona. Minęło parę dni od przyjazdu dziewczynki. Od tamtej pory co dzień jeździła z dziadkiem na lody i zabawy w wesołym miasteczku. Jednak takie atrakcje po pewnym czasie stały się nudne. Dziewczyna nie wiedziała, jak powiedzieć o tym swojemu dziadkowi, ponieważ nie chciała go zasmucić. Pewnego wieczoru dziadek zabrał ją na huśtawkę w ogrodzie. Przyniósł ze sobą duży, wiklinowy koszyk. Wnuczka była bardzo ciekawa co się w nim znajduje:

- O! Dziadku, co to jest?

- To niespodzianka, siadaj. Za chwilę wszystkiego się dowiesz.

Dziewczynka usiadła na huśtawce i z zaciekawieniem patrzyła, co robi dziadek. Z wielkiego koszyka, wyjął trzy albumy ze zdjęciami. Po chwili, zaczął opowiadać wnuczce o swoim dzieciństwie. Była to wzruszające, ale także zwariowana historia. Najciekawsze było to, że dziadek Ewy, w przeszłości chciał zostać gwiazdą rock 'a. Następnie dnia do Ewy zadzwoniła mama. Chciała jej przypomnieć, że za dwa dni dziadek Stasiu ma urodziny. Ewa na początku nie wiedziała, jaką niespodziankę zrobić dziadkowi. Po długich przemyśleniach doszła do wniosku, że mogłaby w jakiś sposób przywrócić dziadkowi swoje dawne marzenia z dzieciństwa. Plusem było to, że Ewa jak każda gimnazjalistka, miała jakieś znajomości. W miejscowości, w której mieszkał jej dziadek, znała Wiktora- perkusistę zespołu rockowego. Od razu zadzwoniła do niego i wyjaśniła mu całą sytuację. W dniu urodzin zabrała starszego pana na spacer. Staruszek nie podejrzewał, że czeka na niego niespodzianka. Myślał, że wnuczka po prostu za-

biera go na lody do ich ulubionej cukierni. Zadowolona dziewczyna otworzyła drzwi i w progu powiedziała:

- Wszystkiego najlepszego dziadku!

Staruszek już chciał objąć swoją wnuczkę i podziękować jej za życzenia, kiedy zza lady wyskoczyła gromada ludzi.

Znajomi dziadka, rodzina i koledzy Ewy zaczęli śpiewać mu sto lat. Wzruszony dziadek nie wiedział, co powiedzieć. Po prostu stał, ukradkiem wycierając oczy. Po całym zdarzeniu, czekały na niego jeszcze dwie niespodzianki. Nagle na sam środek sali, cukiernik przywiózł tort w kształcie gitary. Po poczęstunku, specjalnie dla dziadka został zagrany mini koncert. Do tej pory rodzina Lubiczów z łezką wzruszenia wspomina te niecodzienne urodziny.

**Weronika Bielak**

## Muzyka moim lekarstwem.

Kiedy miałem trzynaście lat, moje życie odmieniło się na zawsze. Zdiagnozowano u mnie wadę serca. Odkąd pamiętam, wiele czasu spędziłem w szpitalu. Przez pewien okres musiałem zostawać tam na różne badania, przez co rzadko spotykałem się z moimi przyjaciółmi z podwórka.

Chłopcy w moim wieku spędzali czas głównie na uprawianiu sportu, czego ja nie mogłem robić z powodu choroby. Od zawsze marzyłem o tym, by razem z kolegami zagrać w piłkę, strzelić bramkę, razem z nimi pójść do szkoły sportowej i zostać sławnym piłkarzem. To były tylko pragnienia. Nie mogłem pogodzić się z chorobą. Z tej przyczyny zamknąłem się w sobie i oddaliłem się od ludzi.

Mojej historii nie da się wyrazić w dwóch lub w trzech słowach. Mimo że upłynęło ponad siedem lat, pamiętam wszystko ze szczegółami. Teraz wspominam ją na nowo, jakby wydarzyła się wczoraj.

Jest osiemnasty czerwiec 2007 roku. To mój czternasty dzień, który spędzam w szpitalu. Przez okno wpadają promienie słońca, które zmuszają mnie, bym się obudził. Otwierając oczy, dostrzegam, że na zewnątrz jest ładna pogoda. Słońce świeci wysoko na niebie i nie widać żadnej białej chmurki. Rozglądam się po sali. Zauważam na stoliku laurkę, którą zrobiła dla mnie młodsza siostra Ania z okazji moich urodzin. Biorę kartkę w dłoń i po raz kolejny czytam, co mi napisała. „Drogi Maćku! Z okazji twoich urodzin chciałam Ci złożyć najserdeczniejsze życzenia, abys wyzdrowiał, był codziennie uśmiechnięty i szybko wracał do domu, bo bardzo za Tobą tęsknię. Twoja kochająca siostrzyczka.” Pod spodem był narysowany tort, a na nim trzynaście świeczek. Zawsze z uśmiechem na twarzy czytam jej słowa. Jest jeszcze mała. Ma dopiero siedem lat, a jest już taka mądra! Robi mi się cieplej na sercu, gdy o niej myślę.

Wychodząc z sali, widzę na korytarzu sporo ludzi. Co się dzieje? Rozglądam się niepewnie, rozpoznając znajomą twarz. To Paweł, chłopiec z tego samego oddziału co ja. Podchodzę do niego.

- Dlaczego jest tu tyle ludzi? Wydaje się lekko zaskoczony moim pytaniem. Być może dlatego, że tak rzadko z nim rozmawiam. - To

ty nic nie wiesz? No tak... ja jestem tu znacznie częściej. Co roku organizowany jest koncert charytatywny. Każdy czeka na to wydarzenie. Są różne konkursy i loterie. Jednym słowem, super zabawa – odpowiedział z radością. – Masz zamiar się wybrać ?

- Raczej nie. Nie interesują mnie takie imprezy – mówię obojętnie.

- Szkoda, bo zapowiada się fajnie.

Każdy w szpitalu żył tym wydarzeniem, a ja nie rozumiałem dlaczego. Od samego rana panował duży ruch na korytarzu. Ludzie chodzili w tą i z powrotem, jakby nie mogli sobie znaleźć miejsca. O godzinie szesnastej zaczął się koncert, więc w holu robiło się coraz ciszej. W końcu mogłem sobie poleżeć i w spokoju poczytać książkę. Czytając, zasnąłem. Nagle mój sen zakłóciły jakieś dźwięki. Natężyłem słuch. Utwór, który docierał do moich uszu, był smutny i wyrażał mnóstwo emocji. Zaciekawiony wstałem i postanowiłem pójść do miejsca, z którego on dochodził.

Kiedy dotarłem do celu, piosenka skończyła się. Zaraz po niej zespół zaczął śpiewać następną i ta również mnie zahipnotyzowała. Czasami słuchając jakiejś piosenki, zapominamy o całym otaczającym nas świecie, własnych troskach i skupiamy się na melodii, którą słyszymy. Tak było ze mną w tej chwili. Utwór wyrażał głęboki smutek. Czuję, jakby wokalista śpiewał tylko dla mnie. To była ballada opowiadająca o nieszczęśliwym losie młodego człowieka, historia pełna bólu, cierpienia, zawiedzionych nadziei. Właśnie w tej chwili zrozumiałem, że takie jest moje życie. Przez wiele tygodni byłem sam, rzadko odzywałem się do innych, nie cieszyłem się z odwiedzin bliskich. Coraz bardziej zasklepiałem się w swoim dramacie i nie mogłem sobie z tym poradzić. Dzięki tej muzyce poczułem, jakby coś we mnie pękło. Ona uleczyła mnie z wcześniejszego stanu. W kilka sekund zapomniałem o wszystkich problemach, z którymi nie mogłem się uporać. Czuję się jak nowo narodzony. To było coś niesamowitego. Moje rozmyślania niespodziewanie przerwał Paweł.

- Hej, a jednak jesteś – ucieszył się. – Wyglądasz tak jakoś inaczej. Wszystko w porządku?

- Tak, po prostu cieszę się, że tu przyszedłem. Muzyka jest niesamowita! – odpowiedziałem, nie ukrywając wielkiej radości.



- Też tak uważam. Uwielbiam ten zespół!

Jeszcze kilka dni spędziłem w szpitalu, ale właśnie wówczas dokonała się we mnie wielka przemiana. Stałem się zupełnie innym chłopcem. Poznałem nowych kolegów i spędziłem z nimi miłe chwile między różnymi zabiegami. Moi najbliżsi zauważyli, jaką metamorfozę przeszedłem. Już nie martwiłem się tym, co będzie jutro, a skoncentrowałem się na teraźniejszości. Postanowiłem, że moją przyszłość na pewno połączę z muzyką.

Kiedy wspominam tamte dni, wciąż nie mogę uwierzyć, że upłynęło tyle czasu. Teraz jestem dojrzałszy. Mam dwadzieścia lat. Pięć lat temu zainteresowałem się grą na perkusji i od pewnego czasu należę do zespołu muzycznego, który założyli moi przyjaciele. Razem komponujemy i śpiewamy nasze utwory. Dzięki muzyce czuję się wolny, zapominam o moich problemach, a serce bije jakby równiejszym rytmem.

**Adrianna Ciepiewska**

## Każde pokolenie ma swoją twarz

Był piękny, wiosenny poranek. Niebo było czyste jak nigdy dotąd. Na dworze słychać było śpiew ptaków. Dzieci szykowały się do szkoły, a dorośli do pracy. Starsi ludzie powychodzili na spacer, gdyż uważali, że grzechem byłoby pozostać w domu w tak piękną pogodę. Ze świeżego powietrza postanowił skorzystać także pan Andrzej. Był on osobą z natury towarzyską. Rzadko się zdarzało, żeby uśmiech i radość opuszczały go.

Tak było i dziś. Pan Andrzej z uśmiechem na twarzy wyszedł na dwór. Wyjął z kieszeni swoje małe, przenośne radyjko, włączył je, włożył słuchawki do uszu i z jeszcze większym entuzjazmem ruszył przed siebie. Zasluchany zamknął oczy, by oddać się czystym dźwiękom muzyki klasycznej. Z zamkniętymi oczami szedł, nie zwracając uwagi na świat. Po chwili staruszek wyładował na trawniku. Kiedy wstał i próbował wytrzepać się z ziemi, usłyszał głośny śmiech zza jego pleców. Odwrócił się i zobaczył nastoletniego chłopaka, siedzącego na ławce z miną pełną pogardy. Młokos miał szesnaście lub siedemnaście lat. Był to delikatnej postury chłopak, z blond włosami i ciemnymi brwiami. Miał na sobie czarny dres i czapkę z daszkiem tego samego koloru. Pan Andrzej spojrział na niego z uśmiechem i powiedział:

- Ale ze mnie niezdara. Żeby się na prostej drodze przewrócić! Cha, cha, cha! Chłopak obejrzał staruszka od góry do dołu i z lekkim aczkolwiek aroganckim uśmiechem odwrócił głowę. Mężczyzna nie dał za wygraną. Usiadł obok młodzieńca i odchylił głowę do tyłu. Spoglądając na niebo powiedział;

- Ach, jak miło patrzeć na tak czyste i błękitne niebo. Nieprawdaż?!

- Od patrzenia na słońce to mogą oczy rozboleć – powiedział chłopak, wkładając jedną słuchawkę do ucha.

- Widzę, że ty też lubisz słuchać muzyki na spacerach – powiedział pan Andrzej, próbując nawiązać kontakt z młodym człowiekiem – Ja to zawsze mam w kieszeni moje małe radyjko i słuchawki. Uwielbiam, po prostu uwielbiam słuchać w takie dni Mozarta lub Beethovena. A kto jest twoim ulubionym kompozytorem?

- Pezet – odpowiedział chłopak.

- A jaki jest twój ulubiony utwór tego „Pezeta”? – zapytał starzec.

– „Te same dni, te same sny” z albumu „Muzyka klasyczna”. Idzie to mniej więcej tak:

*„Może ten dzień jest po to, by dać mi nadzieję na to,  
Że widząc siebie w lustrze opisuję prawdą wszystko  
Może da nadzieję na tą rzeczywistość  
Zwariowało życie, chociaż ja chce jeszcze błysnąć może  
Może ten dzień jest po to, by nie było gorzej  
By kolejny czarny malowany był w kolorze.”*

A zresztą, po co ja to panu mówię, pana to pewnie nie obchodzi.  
– odparł oburzony i lekko podłamany chłopak.

– Właściwie to bardzo mnie to interesuje. Powiem ci na dodatek, że tekst tej piosenki ma sens. Autor zastanawia się po co nadchodzą kolejne dni. Jest czymś załamany, ale podnosi go na duchu fakt, że kolejny dzień może stać się tym lepszym. No, no! Podziwiam twój gust. A powiedz mi, jak ty właściwie masz na imię? – zapytał pan Andrzej.

– Michał – odparł chłopak – A pan?

– Andrzej. Miło mi cię poznać – oznajmił staruszek, wyciągnął rękę do młodzieńca i potrząsnął na przywitanie.

– Twoja muzyka jest interesująca, jednak wolę swoją. Muzyka klasyczna to dopiero coś.

– Wie pan, panie Andrzej – powiedział chłopak, wstając z ławki – może ja też któregoś dnia posłucham tego pana Chopina, Czajkowskiego czy kogo tam pan wymieniał.

– Tych kompozytorów akurat nie wymieniłem. Musiałeś więc słyszeć o nich – odparł pan Andrzej.

– A! Gadali coś w szkole. Nie wiem, nie pamiętam. – zarumienił się chłopak.

– Dobrze, dobrze. Niestety, ale muszę już wracać – powiedział pan Andrzej.

– Może pana odprowadzę? – zapytał młodzieniec.

– Jeżeli masz ochotę – odpowiedział starzec.

Michał wstał z ławki, podał nowemu znajomemu rękę i razem ruszyli w dalszą drogę. Po drodze śmiali się i poklepywali po ramionach jak starzy, dobrzy znajomi z tego samego pokolenia.



## Podziękowanie

W imieniu własnym, uczestników konkursu oraz nauczycieli i opiekunów prac konkursowych pragnę serdecznie podziękować naszym nieocenionym jurorom za trud, cierpliwość i bezinteresowną pracę oraz wkład w promocję młodych utalentowanych dzieci i młodzieży. Dziękuję paniom z komisji literackiej:

Wiesławie Dobrowolskiej – Łuszczyńskiej; Marcie Kajce i Monice Goebel – Szyszko oraz panom z komisji plastycznej:

Adamowi Pankowi, Zbigniewowi Strzyżyńskiemu i Waldemarowi Wojczakowskiemu.

Równie serdeczne podziękowania składam nauczycielom i dyrektorom szkół biorących udział w konkursie a także naszym nieocenionym darczyńcom i wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji XIV już edycji konkursu „Moje inspiracje muzyczne”.

Dziękuję za pomoc współfinansowania VII tomu zbioru nagrodzonych prac:

Panu **Grzegorzowi Bednarczykowi** i pani **Gabrieli Czerniec** z Banku Spółdzielczego w Nałęczowie;

Panu **Tadeuszowi Adamczykowi** prezesowi Zakładu Chirurgii Oka Zbigniewa Zagórskiego w Nałęczowie;

**Małgorzacie Cioć** z drukarni Best Print.

Za pomoc w organizacji finału konkursu dziękuję panu **Wojciechowi Gucmie** prezesowi Zakładu Leczniczego „Uzdrowisko Nałęczów”;

Za pomoc w organizacji wystawy pokonkursowej serdecznie dziękuję panu **Jarosławowi Ćwiekowi** dyrektorowi Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, panu **Grzegorzowi Wójcikowi** za wykonanie zdjęć oraz panu **Jerzemu Soldkowi** za udostępnienie lokalu na wystawę prac.

Dziękuję wszystkim, za każdą udzieloną nam pomoc organizacyjną.

Już dziś zapraszam wszystkich chętnych do udziału w XV jubileuszowym konkursie w roku szkolnym 2013/2014 pod hasłem:

**„Preludium życia młodego – muzyką tkanego ”**

zachęcając do przemyśleń i podjęcia wyzwania, życzę sukcesu w pracach inspirowanych muzyką, która w Was gra.

Wioletta Sieczkowska-Kos



## Spis treści

<b>Każde pokolenie ma swój czas .....</b>	<b>3</b>
<b>Komunikat jury .....</b>	<b>6</b>
<b>Wykaz szkół i nauczycieli biorących udział w XIV edycji konkursu .</b>	<b>14</b>
<b>Mój sen – moja fantazja .....</b>	<b>15</b>
Mój sen – Alicja Szczerbetka .....	17
*** – Aleksandra Małyska .....	18
Muzyczne fantazje – Weronika Goral .....	19
Moje granie – Nikola Horzėpa .....	21
*** – Monika Pochroń .....	22
Muzyczne fantazje – Natalia Źyrek .....	23
Muzyczna fantazja – Agnieszka Cyfra .....	24
Podróż – Wiktor Skoczylas .....	25
<b>Publiczny pamiętnik .....</b>	<b>27</b>
*** – Kinga Lewandowska .....	29
Moje inspiracje muzyczne – Jakub Frączek .....	30
*** – Kinga Topolska .....	31
*** – Bogusz Celejewski .....	32
*** – Dominik Czern .....	33
*** – Paulina Pecio .....	34
<b>Zaufaj muzyce .....</b>	<b>37</b>
*** – Bartosz Grajper .....	39
Włączam muzykę i .... Jest pięknie. – Agnieszka Jusiak .....	41
Od rapu do klasyki – Gabriela Chłopaś .....	43
Zaufaj muzyce – Łukasz Wójcik .....	45
<b>Kolorowe motyle .....</b>	<b>47</b>
Trochę magii – Sandra Powroźnik .....	49
Kolorowe motyle – Marlena Mroźek .....	50
Muzyka – Bartosz Pawłowski .....	54
Koniec – Karolina Karwat .....	55
Sonet dla dyrygenta – Karolina Migdał .....	56
Kryzys twórczy – Paulina Zdancewicz .....	57

<b>Zza zamkniętych drzwi .....</b>	<b>59</b>
Hello Panie Bach – Olga Olejnik .....	61
Kraina Snów – Sandra Powroźnik .....	66
*** – Anna Ślemp .....	71
Muzyczne fantazje – Angelika Chęć .....	73
<b>Chwytaj dzień .....</b>	<b>75</b>
Carpe diem – Kamila Olszowa .....	77
Słuchając Rhapsody of Fire – Reign of Terror – Marlena Sawicka .....	80
Marzenia się spełniają – Alicja Jezierska .....	84
Druga szansa – Aleksandra Sowa .....	86
Magia czterech strun – Justyna Makolus .....	90
Przemiana – Agnieszka Szczygielska .....	94
<b>Antidotum .....</b>	<b>97</b>
Muzyczni przyjaciele – Alicja Węgorowska .....	99
Na Kwiatowej – Michalina Jachacz .....	102
I can't feel The way I did before – Monika Lis .....	105
Lecznicza moc muzyki – Joanna Wójtowicz .....	108
Urodziny dziadka Stasia – Weronika Bielak .....	109
Muzyka moim lekarstwem. – Adrianna Ciepiewska .....	111
Każde pokolenie ma swoją twarz – Gabriela Bożym .....	114
<b>Podziękowanie .....</b>	<b>117</b>